

#niegrzecznenowe

WIGILIJNA OPOWIEŚĆ

A romantic scene of a man and a woman in winter clothing embracing in a snowy environment. The man is wearing a dark coat, and the woman is wearing a light blue coat with a fur-lined hood and a red hat. They are looking at each other and smiling. The background is a soft-focus blue with white snowflakes falling.

Monika Liga
&
Agnieszka Kowalska - Bojar

#niegrzecznenowe

Wigilijna opowieść

Monika Liga

Agnieszka Kowalska-Bojar

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar, Monika Liga

Wydanie II

Poznań 2022

Ebook ISBN 978-83-66680-64-7

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejsze pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Ebooki i książki kupisz na stronie:

www.monikaliga.pl

www.sklep.motylewnosie.pl

ON

– Mam supę z soczewicy z ekologicznych upraw – wyliczała, wypakowując produkty z papierowej torby. – Zieloną kawę, twoją ulubioną. Nie dostałam tylko świeżych malin, ale kierownik sklepu obiecał ściągnąć je na jutro.

– Dobrze – mruknąłem.

Nie lubię rozwódzić się zbytnio w pochwałach. Zakupy, nic w tym trudnego. Joanna pod tym względem była wyjątkowo sprawna. W łóżku również. Giętka, rozciągnięta i kształtna. Pomysłowa i odważna. Eksperymentowała, przystając na wszystko, czego w danym momencie zachciałem. Lubiała wydawać moje pieniądze, a ja nie miałem nic przeciwko. Nie cierpię na brak gotówki. Tak naprawdę mam jej bardzo dużo.

Nie rozumiem, z jakiego powodu ludzie skazują się na życie w nędzy. Przecież wystarczy ruszyć głową, by wymyślić sposób na zarobienie gotówki. Cóż, widocznie to inny, gorszy gatunek naszej rasy – biedacy. W stadzie wilków są przywódcy i ci, którzy zadowolają się resztkami.

– Podgrzej supę. – Podeszedłem, stając za jej plecami. – Otworzę wino. Co ty na to? Wieczorem zamówimy coś restauracji na dole. Lubię rznąć cię, gdy jestem wpół głodny.

– Też to lubię – mruknęła uwodzicielsko, ocierając się o moje biodra tyłeczkiem.

Diablica doskonale wie, jak uwielbiam kobiece pośladki. Jej są idealne. Sprężyste, okrągłe. To, jak odbijają się od moich bioder, gdy pieprzę ją od tyłu, mógłbym nagrać i zapętlić odtwarzanie kołyszących się półkul. Piękny widok. Przebijał go jedynie ten, gdy rżnąłem ją w tyłek. Uwielbiałem to.

– Pierdolić zupę. – Obróciłem ją twarzą do siebie, podciągnąłem sukienkę.

Twardniałem w spodniach, wiedząc, co wydarzy się za chwilę. Asia ściągnęła sukienkę przez głowę, zostając w samej bieliznie i pończochach. Nie wiem, czy wszystkie kobiety tak robią, czy to specjalnie dla mnie ubierała się w ten sposób, mimo że za oknem zima bielila się śniegiem i szczypała mrozem. Buty na wysokim obcasie musiały być mi dedykowane. Czyli też sobie ostrzyła ząbki na szybki numer.

Z uśmiechem wodziła po mojej piersi dłońmi, sunąc w dół. Rozpięła rozporek i nie przerywając kontaktu wzrokowego, wsunęła smukłą dłoń pod materiał, objęła twardniejącego kutasa. Miała nade mną władzę, wiedziała o tym. Naparła ciałem i przeszliśmy trzy kroki w tył. Plecy wstrzymała lodówka. Jej palce budziły zmysły.

– Zaprowadzę cię na skraj – szeptała mi w usta, rozpinając równocześnie rozporek. – Wyszę do ostatniej kropli. Chcesz?

Nie byłem w stanie odpowiedzieć, ale ona wiedziała. Uklękła. Mogłem jedynie obserwować, chłonąć doznania płynące z pieszczoty wprawnych ust. Powolne ruchy głową w tył i w przód, wargi ssące, zaciskające się

mocniej, to znów słabiej. Wysuwała mnie spomiędzy warg, by potraktować kutasa niczym lizak, może loda. Trzymała u nasady, przesuwając językiem od czubka w dół i z powrotem. Mruczała przy tym, obserwując moje reakcje spod rzęs.

– Za chwilę się spuszcze – jęknąłem, chwytając ją za włosy i wbijając się głębiej. – O kurwa!

Nie panowałem nad sobą, nawet nie próbowałem. Wbiłem się w uległe usta i zastygłem, wystrzeliwując nasienie w gardło.

– Właśnie tak – mruczała niczym kocica. Wylizywała mnie starannie, zamykając wargi na żółędzi, czubkiem języka zlizując ostatnie krople. – Grzeczny chłopiec.

Podźwignęła się z klęczek i zadowoloną miną sięgnęła po sukienkę. Pochyliła się przy tym w ten szczególnie sposób, by wyeksponować zgrabną dupcię. Lubię, gdy tak robi.

Zapatrzenie w różowe krągłości pośladków, między którymi niknął cienki pasek bielizny, przerwało terkotanie telefonu.

– Muszę zmienić dźwięk dzwonka – warknąłem wkurwiony faktem, że ktoś coś chce ode mnie tuż po tym, jak zaliczyłem szybki orgazm. – Halo? – warknąłem, odbierając i podciągając równocześnie spodnie.

Słuchałem trajkotu osoby relacjonującej nerwowo nadciągającą katastrofę.

Kancelaria prawna, której byłem właścicielem, rozkwitła w przeciągu ostatnich pięciu lat. Przede wszystkim dzięki temu, że każdą poważniejszą sprawę pilotowałem w większym lub mniejszym stopniu.

Wszystko w zależności od tego, jakie pieniądze wchodziły w grę.

– Zaraz będę – rzuciłem do słuchawki i rozłączyłem się. – Nagła sprawa. – Czułem się w obowiązku, by udzielić jakiegokolwiek wyjaśnienie.

– Wychodzisz? – Zawiedziona mina Joanny. – Przed zupą? Tuż po orgazmie? Przed moim orgazmem?

Usta wygięła w podkówkę, robiąc zabawną minę.

– Nic nie poradzę – westchnąłem, poprawiając koszulę, wciskając ją za pasek spodni. – Topowy klient wpadł w tarapaty. Prowadził samochód naćpany i potracił bezdomnego. Trzeba to załatwić ugodowo. Że też te wszystkie ścierwa ludzkie nie pomrą. W obozach powinno się ich pozamykać, a nie pozwolić szwendać się po mieście. Śmieci, nie ludzie.

Naprawdę brzydzi mnie nizina społeczna. Nie będę miał skrupułów, by zaproponować temu strzépowi człowieka kilkaset złotych w zamian za podpisanie odstąpienia od roszczeń.

– Wieczorem dokończymy zabawę. – Przyciągnąłem ją, zaciągnąłem się zapachem spermy, którym dmuchnęła mi w nos. W końcu posmakowałem jej ust. – Wiesz, że po takich zabawach mam tylko zaostrzony apetyt i ochotę na więcej? Będę cię rznął do rana.

– Oczywiście, że wiem – zaśmiała się, zarzucając mi ręce na szyję. – Myślisz, że po co to zrobiłam? Mam ochotę na dziką jazdę.

– Pojedziemy ostro – obiecałem. – Tylko załatwię sprawę i w te pędy wracam.

Szybki całus, klepnięcie w tyłek i zwrot w kierunku holu. Po drodze zgarnąłem płaszcz, kluczyki to samochodu i wyszedłem na korytarz apartamentowca.

Zaciągnąłem się zapachem luksusu. Prześliznąłem wzrokiem po obrazach. Uwielbiam tę klasę i spokój, który panował na osiedlu. Może dzięki ochronie? Przede wszystkim jednak przez poziom i styl życia jego mieszkańców.

Zjechałem windą do piwnicy, planując świąteczne prezenty. Tak naprawdę to nie cierpię tego całego blichtru, szalu zakupów, przesłodzonych dekoracji i wigilijnego obżarstwa.

Nie jadam mięsa, nawet ryby. Dbam o to, czym napędzam organizm. Świadomie zużytkowuję zasoby Ziemi. Szanuję swoje ciało, ćwiczę regularnie i pielęgnuję, bo drugiego nie dostanę.

Kolacja wigilijna odbędzie się oczywiście u rodziców. Wszystko z pompą i przepychem. Nadmiar lampek na gigantycznej choince, ogromny, suto zastawiony stół i nas sześcioro. Pod warunkiem, że zbuntowany bracik dotrze na kolację. Jeśli o mnie chodzi, to tak on, jak i siostra mogliby nie dojechać. Ponoć ma dziewczynę. Gdybyśmy nie byli rodzeństwem, to i może zainteresowałby mnie taki wybryk natury. Nie w jej wypadku. Przynosiła wstyd rodzicom, zasmuciła matkę. Tak właściwie to tylko ja im wyszedłem. Z pierwszego strzału, najlepszy. Każdy kolejny był coraz bardziej wybrakowany. Dobrze, że poprzestali na trójce. Aż strach pomyśleć, co mogłoby się urodzić jako czwarte.

Wsiadłem do mojego cacka. Odpaliłem i jak zwykle wsłuchiwałem się w mruczenie silnika. Jeden z

najdroższych modeli Mercedesa hybrydowego w kraju. Może zbyt drogi, ale wystarczyło, bym przyjechał nim na spotkanie z potencjalnym klientem, by ten stał się aktualnym i nie dyskutował nawet o wysokości prowizji.

Wyjechałem z podziemnego garażu. Wycieraczki włączyły się momentalnie, zgarniając rozmokły śnieg lecący z nieba. Dobrze że auto jest tak naszpikowane czujnikami. Nie było opcji, że wpadnę w poślizg czy uderzę w jakąś przeszkodę.

Wyprzedzałem innych użytkowników drogi spokojny o to, że dotrę do celu. Na stacji kupiłem zielonego Walkera, najdroższą dostępną na półce whiskey. Pojawić się u Bartka bez alkoholu skutkowałoby tym, że włączy mu się wściekła, oportunistyczna złośliwość. Tak wypije szklaneczkę złotego trunku i zaakceptuje wszystkie zalecenia. Nie będzie niepotrzebnie drażył, wymyślał innych opcji na rozwiązanie konfliktu.

W drodze do biura sięgnąłem jeszcze do schowka i spryskałem się drogimi perfumami. Wolałem nie ryzykować, że Bartek wyczuje woń seksu.

Warunki na drodze, a właściwie w powietrzu pogarszały się z minuty na minutę. Przyspieszyłem, mimo iż nie powinienem był tego robić. Chciałem jak najszybciej wrócić do domu i gorącej kobiety czekającej na mnie.

Wyjechałem poza miasto, wbiłem adres zamieszkania Bartka w nawigację. Jak na rapera przystało za pierwsze większe pieniądze kupił dworek w głuszy lasu, wyremontował go, podniósł standard. Wszystko pod kontrolą prawnika i za jego namową. Świetna inwestycja na przyszłość, lokata kapitału. Lwią część przychodów

Bartek przepuszczał na konsumpcję, w tym imprezy. Dziś też balował i wiedziałem, że będzie w zabawowym nastroju. Bezdomny pozwolił się ponoć ugłaskać i czekał z Bartkiem. Jak tu zmusić się do uśmiechu? Muszę być miły dla tego śmiecia. Rękę powinienem mu ucisnąć.

Po minięciu znaku informującym o końcu terenów zabudowanych przyspieszyłem. Było ślisko, śnieg oblepiał szybę, ale nie mijały mnie żadne auta. Kto mógł, nie wyjeżdżał z domu. Wiedziony przeczuciem zerknąłem we wsteczne lusterko, najpierw raz, później kolejny. Bardzo blisko mnie, siedząc mi prawie na zderzaku, jechało czarne BMW. Może granatowe, tego nie zauważyłem. Wiedziałem jedno. Jeśli chciałbym naciągnąć czyjaś ubezpieczalnię na remont auta, wystarczyłoby, żebym przyhamował. Bez wątpienia nieostrożny kierowca zaparkowałby mi w zderzaku. Nie niepokoiło mnie to przez kilka minut, lecz po pokonaniu kolejnych dziesięciu kilometrów i iluś tam skrętach na rozwidleniach i wiejskich skrzyżowaniach, zacząłem podejrzewać, że jestem śledzony. Po kolejnych dziesięciu miałem pewność. Jaki bowiem palant jeździ na rondku poza miastem w kółko i to pięć okrążeń? Sprawdziłem śledzącego, który ewidentnie mnie śledził.

– Cholera – zakląłem pod nosem.

Gdy kierowca przyspieszył i wyglądało na to, że chce mnie wyminąć, stwierdziłem, iż nie pozwolę mu na to z dwóch powodów. Po pierwsze, nikt nie będzie wyprzedzał mojej wypasionej fury, jeśli mu na to nie pozwolę. Po drugie, jeśli faktycznie byłem śledzony, to właśnie przez wypaśne auto.

Dodałem gazu. Pędziłem. Wycieraczki zbierały śnieg z szyby jak oszalałe. Wpadłem w koleinę, może w dziurę w drodze. Autem zarzuciło w bok, tablica rozdzielcza błysnęła masą lampek. Uruchomiły się pewnie wszystkie systemy naprowadzające mnie na właściwą drogę.

I wtedy kilka rzeczy wydarzyło się równocześnie.

W oddali przed przednią szybą zamajaczyła mi sylwetka zwierzęcia i nie byłoby w tym niczego dziwnego, bo w końcu droga prowadziła przez las, gdyby nie fakt, że na czubku pyska coś świeciło mu czerwonym światłem. Wyglądało na renifera, któremu przyczepiono żarówkę do głowy.

Samochodem szarpnęło w drugą stronę, w wyniku czego butelka z whiskey poturlała się w przeciwną. Złapałem ją i przycisnąłem do siebie. Przygarnąłem ją ze strachu wywołanego tym, że przed maską zamajaczyła postać zwierzaka. Wolna dłoń zacisnęła się na kierownicy, chcąc nadać odwrotny kierunek niż ten, w którym poruszało się auto.

Przez moment widziałem pysk zwierzęcia i mógłbym przysiąc, że się uśmiechnęło. Gdy wycieraczka zebrała nadmiar wody, przed maską samochodu wyrosło drzewo. Trzask metalu o barierę i wybuch. Ogłuszający na sekundę, po której nastąpiła cisza.

Cisza i ciemność.

ONA

Siedziałam nad tą cholerną herbatą z melisy, pobudzona i wściekła, podpierając brodę złączonymi dłońmi. Za oknem pogoda idealnie współgrała z moim nastrojem – wiało, lało i ogólnie to wyglądało jak

początek apokaliptycznego filmu z serii „Śnieżny Armagedon” lub coś w tym stylu. Na szczęście w kuchni było ciepłutko, a niewielka lampka stojąca na kredensie dawała delikatne, przytulne światło.

Moi podopieczni, o ile mogłam nazwać tak tę bandę, wylegiwali się w łózkach po zjedzonej kolacji. Może niektórzy oglądali telewizję, może rozmawiali. Szczerze mówiąc, miałam to gdzieś, bo moja praca nie polegała na organizacji ich czasu wolnego.

No właśnie, zadumałam się ponuro. Moja praca. Człowiek tyle się starał, aby dostać się do policji, założyć mało gustowny mundur i głupawą czapeczkę, tyle się starał i wylądował tutaj. W zapchlonym przytulisku. A wszystko to przez napalonego kretyna, który nie potrafił utrzymać rąk przy sobie.

Tym człowiekiem byłam ja, kretynem były szef, nadęty pan komendant. Gnojkwowi z racji pełnionego urzędu wydawało się, że może wszystko, a zaliczał do tego również obmacywanie podwładnych policjantek. I w końcu trafił na mnie, mało dyskretną, pyskatą i pełną wzniosłych ideałów o służbie dla społeczeństwa. Gdy przypominałam sobie rozróbę na posterunku, to nadal chciało mi się śmiać. Z późniejszych wydarzeń już nie bardzo. Na szczęście ktoś tam uznał, że nie można mnie wyrzucić na zbity pysk, nawet jeśli roztrzaskałam szklany wazon na głowie przełożonego i przyłożyłam mu kolanem w przyrodozenie. Prawa kobiet, molestowanie i takie tam. Zaproponowano mi więc inną pracę. Tę. Na kompletnym odludziu, gdzie psy dupami czekały, a zimą nawet asfalt zwijali. Pośrodku lasu stała stara leśniczówka, przekształcona na noclegownię dla

bezdolnych. Na parterze wchodziło się do ogromnej sieni, na prawo była kuchnia i jadalnia, na wprost łazienki po lewej pokoje dla „gości”. Na górze dodatkowa kuchnia, duża łazienka i pięć sypialni dla personelu. Na razie jednak personel wolał wracać na noc do domu. Zostawałam tutaj tylko ja i jeden taki facet. Duży, misiowaty, doskonale wykonujący obowiązki. W zasadzie jednak nie było wiele do roboty, bo i podopiecznych mieliśmy niewielu. Pięciu chłopów i dwie kobitki, żadne szaleństwo.

– Szefowa – rozległ się schrypnięty, nieco przepity głos.

– Czego? – warknęłam nieuprzejmie. Jakoś nie miałam nastroju na rozmowy, podczas których usiłowali przekonać mnie, że muszą sobie gołnąć kielicha dla kurażu.

– Herbatki bym se zrobił.

– To rób – wzruszyłam ramionami. – Czy ja zabraniam?

– Ma szefowa groźną minę. Jakby planowała jakiś masowy mord.

– Masowy to nie, ale taki pojedynczy – uśmiechnęłam się, bo nieoczekiwanie mnie roześmieszyl. – Kandydat by się znalazł, dlaczego nie?

– Ech, szefowa. – Mężczyzna podszedł do kuchenki i postawił czajnik na gazie. Zaraz, jak on miał na imię? A! Zenek. Mały był, chudy i taki niepozorny, ale oczka miał sprytne, rozbiegane. I takie wszędobylskie, cwaniaczkowate spojrzenie. Mimo to lubiłam go. Nie awanturował się, nie pił, nie kradł. Jedyną jego słabością były porno. Zakradał się do biura i korzystał z internetu,

buszując po stronach erotycznych. Przestałam go już nawet stamtąd wywalać, bo co chłop miał z tego życia? Nic. I jeszcze mam zabraniać mu tej drobnej przyjemności? Przykazałam jedynie, aby zamykał drzwi na klucz, bo jednak natknąć się na coś takiego...

– Szefowa to taka fajna kobitka. Chłopa szefowej potrzeba, z dużym przyrodzeniem i na dużym głodzie.

Zerknęłam na niego podejrzliwie.

– Nie, nie mnie – zachichotał. – Żeby piękna kobieta i taki ramol jak ja, to tylko w filmach.

– Filmach? Nie nazwałabym ich tak.

– Mówilem poważnie. Szefowa siedzi tu z nami, pracuje i nic poza tym. Smutno tak jakoś, nieprawdaż?

– Dlaczego mnie nie dziwi, że ty znowu o seksie? Zresztą wyjeżdżam na święta.

Zalał herbatę, nadal chichocząc.

– Do rodziców? – spytał domyślnie.

– Do rodziców – zdenerwowałam się. No co za palant! – Co złego jest w spędzeniu świąt z najbliższą rodziną?

– Nic, hi, hi. Całkowicie nic.

– Ty już lepiej sobie idź – pogroziłam mu pięścią. – Bo ci dostę do neta ograniczę.

Umknął, jednak wyraz twarzy mu się nie zmienił. Za to ja ponownie zapatrzyłam się na śnieżycę szalejącą za oknem. I wtedy, nieoczekiwanie, ukazała się za nim morda jakiegoś zwierzaka. Chyba jelenia, pomyślałam zaskoczona. Chociaż dlaczego, do diabła, ten rogacz miał czerwony i świecący nos? Niczym w kreskówce dla dzieci?

Zerwałam się z krzesła i podbiegłam do okna. Odchyliłam firankę. W zawiei panującej na zewnątrz niewiele można było dostrzec. Niewiele, a jednak czerwony punkcik jaśniał w mroku, jakby wskazując mi drogę. Nie istnieją jelenie ze świecącymi nosami, pomyślałam z irytacją. I bez zastanowienia, chwytając w locie czapkę, szalik oraz zimowy kożuszek wypadłam na zewnątrz. Kierowałam się w stronę czerwonego punkcika, ale kiedy prawie, prawie go miałam na wyciągnięcie ręki, zwierzak spłoszył się i umknął. Jednak nie zniknął. Zatrzymał się jakieś pięć metrów dalej. Poirytowana, bo śnieg sypał mi prosto w oczy, nieziemsko zaciekawiona, bo ten czerwony nos to jednak prawdziwy fenomen, bez zastanowienia ruszyłam w kierunku niezwykłego jelenia. Ja cię kręcę! Szkoda, że nie wzięłam telefonu. Pstryknęłabym kilka fotek, bo inaczej nikt by mi nie uwierzył. Jeszcze powiedzą, że piłam w pracy. Owszem, piłam, głównie herbatę z melisy. Po tym raczej nikt nie ma omamów.

Prawie go miałam, gdy znowu odskoczył na kolejne kilka metrów. Zaklęłam, ale się nie poddałam. On również. I po raz kolejny, gdy byłam prawie, prawie na wyciągnięcie ręki, skurczybyk znowu się spłoszył. Poruszaliśmy się w linii prostej, więc gdzieś tam zamajaczyła myśl, iż bez problemu trafię z powrotem do domu. On hyc, ja powolutku, ukradkiem. On znowu hyc, ja znowu krokiem skradającym się. Nie wiem, skąd u mnie taka szalona chęć pomaćwania tego czerwonego, świecącego nosa? Pewnie stąd, że sądziłam, iż jest sztuczny. Jakiś leśniczy zrobił sobie dowcip? Może.

Nie wiadomo, jak długo byśmy sobie tak hasali po lesie, pewnie i do samych świąt, bo moja głupota nigdy nie miewała granic, gdyby nie to, że pieprzonemu jeleniowi się znudziło. A na odchodnym, przysięgåłabym, że mrugnął do mnie oczkiem. I już go nie było. Rozejrzałam się dookoła, czując potężne rozczarowanie i wtedy...

Pod jednym z drzew stał mężczyzna. Facet jak facet, tyle że ten był nagi. Nagusieńki. Jedyne na nogach miał skarpetki. Dygotał i podskakiwał, usiłując nieco się rozgrzać, ale wyglądał przy tym na mocno zdeorientowanego. Zanim przystąpiłam do działania, oceniłam go jednym, zachwyconym spojrzeniem. Ciało miał, że tak powiem, jak z okładki pisma kulturyistycznego, zero tłuszczu, same mięśnie. No i...

– Ale jaja! – powiedziałam na głos z prawdziwym podziwem. Znaczenie to miało podwójne, bo raz: kto o zdrowych zmysłach lata nago po śniegu, a dwa... Właśnie. Jaja. I nie tylko. Wydepilowany był tam co do ostatniego włosa, tak że wszystko pozostawało doskonale widoczne. Gwizdnęłam z uznaniem. To się nazywał sprzęt!

– Dzięki, o jeleniu czerwonołosy – mruknęłam, podchodząc bliżej. Dopiero teraz zauważyłam zaschniętą krew na włosach nieznajomego. I poczułam intensywny zapach alkoholu. Brzuch też miał nieco pokiereszowany, ale rany były płytkie, niegroźne.

No tak. Urznął się kretyn w trupa, zaszalał, a teraz zamarznie na mrozie. Już przybrał podejrzaną kolorki. Nie czekałam dłużej. Energicznie ujęłam go pod ramię,

pociągając w kierunku, co do którego byłam pewna, że prowadzi do leśniczówki.

– Chodź – powiedziałam, zachęcająco się uśmiechając. Nie protestował, chociaż wyglądał na potężnie ogłuszonego.

– Heh... he... – wyartykułował, przytulając się do mojego boku. Niestety, okazało się to nieco trudne, bo dzieliła nas znaczna różnica wzrostu. Nie sięgałam mu nawet do ramienia. W rezultacie prawie na mnie wisiał, kiedy ciągnęłam go w kierunku domu. Trzeba przyznać, że odległość okazała się większa niż myślałam. Zadyszałam się, spociłam, ale w końcu wepchnęłam go do ciepłego przedsionka, a później zmusiłam do wejścia na piętro. Momentami stawiał lekki opór, bełkocząc coś bez sensu, lecz zamilkł, gdy pogoniłam go pod prysznic. Jęknął, czując ciepły strumień wody.

– Brudnyś i śmierdzisz – oświadczyłam dziarsko, rozmasowując na nim pianę z mydła. Przedtem w pośpiechu zrzuciłam bluzę, pozostając w samym podkoszulku. – Ale doprowadzimy cię do porządku. Ciekawe, co z ciebie za ziółko?

Obejrzałam ranę na jego głowie. Nie wzbudziła niepokoju, zaledwie draśnięcie, aż dziwne, że było z tego tyle krwi. Potem ostrożnie namydliłam mu włosy, jednocześnie dyskretnie zerkając w dół. Chciałam nacieszyć oczy widokiem. No i nacieszyłam, kurwa jego mać. Kutas sterczał dumnie naprężony, gruby, czerwoniutki i taki apetyczny, że nic tylko go wsadzić w usta i smakować. Zarumieniona przeniosłam wzrok z imponującego przyrodzenia na oblicze nieznajomego.

Oczy miał półprzymknięte, a na twarzy błogi uśmiech. Nieco głupawy na dodatek.

ON

Przyglądałem się dziewczynie stojącej za zasłonką prysznicową, zza której wystawały jedynie ręce. Ubrana w spodnie i podkoszulek bez rękawków. Ślicznie zaokrąglona w biuście, a jeszcze cudniej poniżej pasa. Mydliła mnie i mówiła coś uspokajającego. Nie skupiałem się na jej słowach, lecz na podrygujących, widocznych w dekolcie piersiach. Takt ruchów ręki, którą mnie mydliła, przenosił falowanie na tą miękkość.

– Jak... – Chciałem zapytać o imię i to, kim właściwie jest, ale działo się ze mną coś dziwnego. Język odmówił posłuszeństwa. Jakby nie miał kontaktu z umysłem. – Jak...

– Bądź cicho – skarciła mnie, myjąc mi ramiona i boki tułowia. – Śmierdzisz wodą i jesteś ranny. Musi cię zbadać lekarz, ale nie tknie nawet palcem, jak będziesz tak odrzucał zapachem. Niby przyzwyczajony jest do nie zawsze ładnych woni, lecz nie zaryzykujemy. Daj, trochę ci obmyję brzuch z krwi.

Umilkła, a ja powiodłem wzrokiem za jej dłonią. Zaszczypało, gdy dotknęła. Coś mi się musiało stać i tylko to pamiętałem. Chciałem odtrącić jej dłoń, ale źle wycelowałem. Klepnąłem ją w ramię, palce zacisnęły się na gładkim przedramieniu. Ręce kontrolowałem niewiele sprawniej niż aparat mowy. Trzymałem ją za przedramię, dociskałem w dół tak, że dotknęła penisa. Dopiero widząc, że kutas stoi mi niczym maszt, stwierdziłem, że jestem podniecony.

– Seks... – wydukałem.

– Co ty wyrabiasz, barani łbie?! – Szarpnęła ciałem w tył. – Puść mnie w tej chwili albo każę cię skrępować kaftanem. Jeśli myślisz, że ci zrobię dobrze, to możesz za chwilę go stracić!

Dlaczego to robię?, przemknęło mi przez głowę. Chcę się różnić!, zakrzyczało w odpowiedzi.

Postąpiłem krok w kierunku dziewczyny. Nie mogłem oderwać wzroku od dłoni, którą wyginała na wszystkie sposoby, byle nie dotknąć mi fiuta. Bez udziału mojej jaźni, w sposób kompletnie przeze mnie niekontrolowany podniosłem drugą dłoń i przyciągnąłem dziewczynę do siebie. Pisnęła, próbując stawić opór. Dzieląca nas plastikowa zasłonka zajęczała, po czym po jednym kółku odrywała się od drążka, na którym wisiała. Miałem ją przed sobą i miałem dla siebie. Chciałem zerznąć, ale najpierw musiałem pocałować. Niezbyt wysoka, właściwie drobna i tylko ten biust. Patrzyłem na mokry podkoszulek i piersi, coraz lepiej widoczne pod oblepiającym je materiałem. Dotknąć ich...

Zamiast do biustu sięgnąłem do pośladków. Docisnąłem ją do siebie i uniosłem, dogniatając do kafelek. Patrzyłem w rozszerzone strachem źrenice. Nie wiem, czy był w nich strach, czy podniecenie? Objęła mnie udami i pozwoliła się pocałować. Trwało to zaledwie chwilę, w czasie której poziom podniecenia podskoczył maksymalnie.

– Mówiłam, że nie pozwalam – warknęła mi w usta, po czym poczułem tępy ból w głowie i kolejny.

Czyżbym dostał od niej czymś w łeb?!

– Nie trzeba szyć.

Usłyszałem nad sobą męski głos. Otworzyłem oczy, w głowie załomotało boleśnie, zapiekły oczy.

– Trochę sobie łepetynę poobijał. – To był głos dziewczyny.

Zareagowałem na jej obecność gwałtownie. Cała krew zaczęła spływać w dół ciała, podnieciłem się, jakby ktoś przełączył we mnie włącznik.

– Ale jak widać hydraulika działa mu poprawnie – mruknął mężczyzna. – Dobra, Tośka – westchnął. – Muszę jeszcze po karpie jechać, bo jak dzisiaj żonie nie przywiozę, to mnie przeświéci i w święta nie będzie seksów. Obserwuj pacjenta i dzwoń, gdyby zaniepokoiło cię cokolwiek w jego zachowaniu.

– On cały mnie niepokoi – mruknęła w odpowiedzi.

– Nie mówię o wzwodzie – zaśmiał się tamten w odpowiedzi. – Sprawdzaj temperaturę, napój wodą i nakarm, połóż. Niech pośpi. Jak coś, to dzwoń na mój prywatny. Czy przyjadę, nie wiem. Na pewno oddzwonię. I wesołych świąt. Jedziesz do rodziny?

– Tak. – Znów jej melodyjny głos, pobudzający coś w moim wnętrzu. – Taki mam zamiar i tylko boję się, żeby znów się ktoś nie rozchorował – sarknęła. – Od zawsze i w każdym ponoć zawodzie poziom zachorowań kwalifikujący do skorzystania ze zwolnienia lekarskiego wzrasta tuż przed świętami. Oby nie tutaj i nie teraz.

– I tego ci życzę – zaśmiał się mężczyzna, a ja miałem ochotę go za to uderzyć. Ja zazdrosny?! – Lecę. Robert wrócił?

– Nie, ale obiecał, że przyjedzie nad ranem.

Usłyszałem cmoknięcie, zaszeleścił materiał. Musieli się uściskać. Znowu spałem się w sobie. Zaskrzypiały drzwi, ktoś wyszedł. W kadrze pojawiła się kobieca twarz.

– I co ja mam z tobą zrobić, łosiu? – Oparła się ramieniem przy mojej głowie. – Ktoś cię zgubił, czy wyrzucił z pędzącego samochodu? Może jakaś kobieta wyjeżdżała na święta i jej przeszkadzałeś w realizacji planów? – Uśmiechała się tak, że aż mnie załaskotało w brzuchu. – Jak masz na imię i coś ty za jeden?

– Nie wiem – usłyszałem własny głos, czyli odzyskałem kontakt z aparatem mowy. – Nic nie pamiętam.

Dopiero w momencie, gdy wypowiedziałem te słowa, zdałem sobie sprawę, że faktycznie mam wyrwę w pamięci. Jakbym spadł z nieba w stanie obecnym i bez żadnej historii przed zajściem.

– Prześpij się tutaj. – Podciągnęła szorstki koc i opatulila mnie nim aż po brodę. Ostry zapach materiału wdarł mi się w nozdrza. – Jeśli spotka cię szczęście, to będziesz miał te wygody przez kilka nocy.

– Chcę ciebie – odparłem jak dziecko. – Nie odchodź.

Zmarszczyła czoło, westchnęła, ale nie wyszła. Przysunęła do łóżka metalowe krzesło i usiadła na nim po turecku.

– Poczekam, aż zaśniesz. – Oparła łokcie na kolanach, a brodę na splecionych dłoniach. – Popatrzę sobie na ciasteczko. – Jej wzrok przesunął się w dół, czyli widocznie znów mi stanął. Przy niej to był już odruch

mojego organizmu. – Nie będę gasiła światła, żebyś widział, gdzie jesteś, gdy się przebudzisz.

– Zostaniesz? – Upewniałem się.

– Obiecuję. – Na widok jej uśmiechu aż mnie zamrowiło w klatce piersiowej.

Obróciłem w jej stronę głowę, zamknąłem oczy, usnąłem. Zbudziły mnie sny. Śniła mi się kobieta i nie była nią ta, która mydliła moje ciało pod prysznicem. Tamta była inna, wyższa, bardzo szczupła. Klęczała przede mną i ssła mnie z zapałem. Obudziłem się podniecony i stwierdziłem, że dziewczyna, która mnie wcześniej myła, leży obok, tyle że w ubraniu i na kocu. Spała twarzą zwrócona do mnie, z jedną dłonią pod głową.

Nie zastanawiałem się nad tym, co robię, tym bardziej, że odzyskałem panowanie nad rękami i zdaje się, że i nad resztą ciała. Odgarnąłem koc i położyłem się nad nim. Wsunąłem dłoń pod jej bluzkę, zacisnąłem delikatnie na piersi. Nie miała stanika, ale to pewnie przez to, że zmoczyłem ją pod prysznicem. Teraz była ubrana w zbyt luźną bluzę i cienkie spodnie. Sutek momentalnie zareagował na dotyk, sztywniejąc.

Westchnęła, rozchyliła usta, lecz nie przebudziła się. Zanurkowałem dłonią w dół, próbując wcisnąć ją pod gumkę getrów. Tam też nie zastałem bielizny. Dziewczyna była półnaga, ciepła, mięciutka i... cholernie mokra! Stwierdziłem to w momencie, w którym dotarłem palcami między jej uda, zanurkowałem do środka. Jęknęła, poruszyła się, lecz nie otworzyła oczu. Poczułem ulgę, ale i rosnące podniecenie rozsadzającą podbrzusze. Chciałem być w niej i wiedziałem, że i jej byłoby dobrze.

Nawet gdyby oponowała. Byłem gotów zaryzykować mimo zagrożenia, którym było kolejne przyłożenie w łeb.

Przysunąłem biodra do jej bioder. Wsunąłem sztywnego aż do bólu penisa między jej uda. Ocierałem o cipkę przez cienki materiał, dłonią uciskając pośladek, dosuwając rytmicznie do siebie. Byłem o krok od wybuchu, w jądrach mi wrzało, tym bardziej, że dziewczynie wystąpiły na twarz rumieńce, a usta rozchyliły się. Oddychała szybko.

Eksploდowaliśmy równocześnie.

Ja z ustami przy jej ustach, ona z rozszerzonymi w ogromnym szoku oczami.

Drżałem, zaciskając palce na jej pośladku. Drżała i ona, wbijając mi paznokcie w ramię.

Jęczeliśmy.

ONA

– No jasny gwint! – Gwałtownie zerwałam się z łóżka. Jeszcze nieco zamroczona, niezupełnie rozumiejąca, co z czym i dlaczego. Trzeba jednak przyznać, że było mi wyjątkowo błogo... Tylko że to właśnie ta błogość oraz jej sprawca doprowadziły mnie do szaleństwa. – Ty popaprany zboczeńcu!

– Dlaczego zboczeńcu? – zaprotestował. Uśmiechał się przy tym, najwyraźniej usatysfakcjonowany tym, co nam zafundował. Ba! Rozłożył się wygodnie na łóżku, dłonie wsunął pod głowę i przyglądał mi się beczelnie zadowolony.

– Popieprzony erotoman! – warknęłam, czerwieniejąc. Wściekła byłam w równym stopniu na siebie, jak i na niego. Tak to jest, jak ma się stuletnie braki

w pewnych dziedzinach życia. Zgrzytnęłam zębami, zaciskając dłonie w pięści. No bo jakim prawem było mi tak dobrze? Z kimś, kogo poznałam kilka godzin temu, z kimś, kto chociaż wyglądał jak młody bóg, to tak naprawdę w najmniejszym stopniu do mnie nie pasował? – Masz szczęście, że nie posunąłeś się dalej, bo bym ci jaja urwała!

Po wygłoszeniu tej miażdżącej kwestii wymaszerowałam z pokoju, usiłując nie zwracać uwagi na to, że mój podopieczny wcale nie wyglądał na zmiażdżonego, a raczej na nadzwyczaj zadowolonego. Udałam się prosto do pokoju. Tam usiadłam na łóżku i uświadomiłam sobie, że w całym domu panuje niczym niezmacona cisza. Musiało być grubo po północy. Wszyscy spali, a my... Aż się zachłysnęłam z wrażenia. My nie byliśmy cicho, o nie!

– Jezu! – wyjęczałam, waląc głową w poduszkę. Po cholerę zostałam, gdy mnie prosił? Ale wyglądał wtedy na takiego zagubionego, niemal przerażonego, że ugięłam się i proszę, tak to się skończyło. Wcale nie najgorzej, szepnął głos przekory w mojej głowie. Było bosko, zwłaszcza że przez ostatni rok taktowałam te sprawy nieco po macoszemu. No dobrze, przez ostatnie dwa lata. Dwa? Skupiłam się i policzyłam. Tak, dwa lata, pięć miesięcy, osiem dni. Czyli od czasu, gdy zerwałam z pewnym niewiernym bubkiem.

Wstałam i podeszłam do okna. Uspokoiliam się, a co dziwniejsze nagle poczułam się niesamowicie śpiąca. Wszystko, co wydarzyło się przez ostatnie godziny, było takie niezwykle, poczynawszy od rogatego wybryku natury z czerwonym nosem, po nagiego faceta, który też miał

wybryk natury pomiędzy nogami. Aż szkoda, że nie trafił nim prosto do celu... Otrząsnęłam się ze zgrozą. Żadne takie! Jutro z samiotkiego rana zadzwonię na policję i zgłoszę znajdę. Niech oni się nim dalej martwią. Ja spakuję walizkę, pojadę do rodziców i będę się objadać, siedząc przed kominkiem albo oglądając po raz enty Kevina. Skrzywiłam się. Też mi rozrywka. Trzy dni rozlazłego opychania się świątecznym żarciem, potem kilka dni wyrzutów sumienia i wieczór sylwestrowy, kiedy bez powodzenia będę starała się wbić w wystrzałową kieckę. Skończy się porażką, łzami oraz wielkim pijaństwem, gdy na imprezie u znajomych będę udawała beztroską singielkę. Tak, tak, ten scenariusz był mi bliski, bo w taki właśnie sposób spędziłam poprzednie święta. I te przed nimi także.

Walnęłam głową w zimną szybę, na której mróz wymalował surrealistyczne wzory. Uwielbiałam jeść, wylegiwać się przed kominkiem i oglądać cholernego Kevina. Ale gdybym miała jeszcze kogoś, kto robiłby to ze mną... Kto by mnie pocałował, przytulił, z kim mogłabym się posprzeczować, przekomarzać, kochać... Ech! Westchnęłam. Nie muszę przed samą sobą udawać twardej baby z jajami. Potrzebowałam faceta. Na gwałt. Tęskniłam za fizyczną obecnością drugiej osoby tak bardzo, że pozwoliłam sobie na chwilę słabości z zupełnie obcym mi mężczyzną.

Pora z tym skończyć.

Szybko ubrałam piżamę i wślizgnęłam się do łóżka. Ciepłutko było i przyjemnie. Z rozrzwinięciem pomyślałam o mojej „zdobyczy”. I nawet nie wiem, kiedy zasnęłam.

Rozrzewnienie i głupawe rozanielenie przeszły jak ręką odjął już kolejnego dnia. Po pierwsze okazało się, że na zewnątrz panuje prawdziwe piekło. Przez noc śniegu napadało ponad pół metra. Co gorsza, dalej waliło z nieba, jakby ktoś tam na górze uparł się nas całkowicie zasypać. Droga była nieprzejezdna, łączność padła, bo nie działała komórka w żadnej z sieci. Wyremontowana leśniczówka posiadała wiele udogodnień, ale telefonu stacjonarnego niestety nie. Za to było ogrzewania kominkowe, prąd i ciepła woda. Ponoć systemy niezależne od zewnętrznych dostaw. Nigdy się tym nie interesowałam, a i teraz pomyślałam jedynie, że dobrze się stało.

Po drugie, mój etatowy pomocnik Robert miał się zjawić z samego rana. Niestety, nadal go nie było i nie wykluczałam, że nie dotrze w taką pogodę. W takim zaś razie zostałam sama z całą tą bandą.

A po trzecie, mój i tak nie najlepszy humor podkopał Zenek, biadoląc nad utratą połączenia internetowego. Złośliwie poradziłam, aby skorzystał z wyobraźni. Na chwilę przerwał, dość jednoznacznie wpatrując się w głęboki dekolt mojego sweterka. Oczywiście od razu się zdenerwowałam, bo nie dla niego ubrałam się tak seksownie. Na dodatek parszywieć jeden puścił mi oczko, coś tam bredząc o nocnych hałasach. Bez słowa chwyciłam tacę ze śniadaniem i głośno tupiąc, pomaszerowałam na piętro. Chciałam ukoić wzburzone

nerwy przyjemnym towarzystwem i tu czekało mnie spore rozczarowanie.

Znajdek siedział na łóżku, szczelnie przykryty kołdrą, nadęty i naburmuszony. Gapił się w okno, a kiedy weszłam, z ledwością łaskawie na mnie spojrzał.

– No, nareszcie – burknął. – Myślałem, że umrę tutaj z głodu.

– Straciłeś pamięć, a nie nogi. Trzeba było się popatygować i zejść do jadalni.

– Byłem, ale tam tylu nieprzyjemnych ludzi – zmarszczył czoło. – Banda zapitych obdartusów. Gdzie w ogóle jestem?

Po zagubionym, rozkojarzonym, a co więcej napalonym facecie ani śladu. Nawet nie spojrzał w mój kuszący dekolt.

– W schronisku dla bezdomnych – wyjaśniłam suchym tonem, kładąc tacę z jedzeniem na stoliku obok łóżka.

– W schronisku? – spytał z potężnym niedowierzaniem. – Jestem bezdomny? Ja?

– Coś ci tam majaczy w tej pokiereszowanej łepetynie?

– Tylko tyle, że zostałem z pewnością stworzony do wyższych celów.

Trochę racji miał, bo nie przypominał żadnego z moich podopiecznych. Poza tym wskazywało na to kilka, zdawałoby się, drobnych szczegółów. Starannie wypielęgnowane paznokcie i to nie tylko u rąk. Kaloryfer na brzuchu. Idealnie wydepilowane jajeczka. Przygryzłam wargę, aby się nie roześmiać. Ja znowu tylko o jednym!

– Co to ma być? – Ocknęłam się, słysząc pełen wściekłości głos. – Co to za breja? A to? Jakiś ochłap ze zdechłego zwierzaka! Przywiędła rzodkiewka!

– Owsianka i kanapka z szynką. A rzodkiewka wcale nie jest przywiędła.

– Jest! A kawę to chyba robiłaś z sików renifera. Najpodlejszy gatunek, w dodatku nieumiejętnie zaparzony.

– To kawa rozpuszczalna. Nie grymaś, tylko jedz. Nic innego nie dostaniesz.

Nie spodziewałam się, że taca z jedzeniem wyląduje na ścianie.

– Zwariowałaś? – wściekłam się, ujmując się pod boki. – Wylaż z łóżka i jazda po szmatę na dół. Masz to posprzątać na jednej nodze.

– Nie.

– Co?! Ale już!

Nie odpowiedział, za to prychnął pogardliwie. I tym razem, gdy na mnie spojrzał, jego wzrok od razu zanurkował w głębokim wycięciu. Trwaliśmy tak przez moment w bezruchu, ja sapiąca z oburzenia, on gapiący się na moje cycki. W końcu zmarszczył czoło i jednym, szybkim ruchem podniósł skraj kołdry.

– Cholera, znowu – wymamrotał poirytowany. – Dałaś mi coś czy co?

– Dam. Drugi raz po łbie, jak nie posprzątasz tego syfu. – Pogroziłam mu pięścią dla potwierdzenia tych słów.

– Sama zobacz. – Odrzucił przykrycie, a ja po raz kolejny, tym razem w świetle dziennym, mogłam się przekonać, że kutasa to on ma jak, za przeroszeniem,

gwiazdor filmów porno. – Był miękki i grzeczny, a ledwo weszłaś, to oszalał.

– Mówisz o nim per „ty”? I dlaczego jesteś bez spodni? Przecież byłeś na dole?

– Zdjąłem po powrocie. Materiał jest szorstki i nieprzyjemny, drapie mnie... no wiesz gdzie.

– Oszaleję, normalnie oszaleję – wymamrotałam. – Wciągaj portki i marsz na dół. Dostaniesz sprzęt sprząający. Potem zrobię ci kanapkę z razowego chleba i kawę parzoną po turecku.

– A ten chleb to bez glutenu? – zainteresował się, schodząc z łóżka. Łypnęłam na niego ukradkiem, bo przecież nie wypadało się tak gapić bez zahamowania. W dole brzucha poczułam delikatnie łaskotanie, jakby coś budziło się do życia. Z wisielczym humorem pomyślałam, że gdybym była facetem, to właśnie by mi twardniał.

– Nie wiem, czy bez glutenu, ale dostaniesz do niego super jędrnego pomidorka – kusiłam. – I wymyśl sobie jakieś imię. Jakiegokolwiek.

– Dobrze – oznajmił wspaniałomyślnym głosem, dopinając zamek spodni. – Ale kawę poproszę bezkofeinową. Z ekologicznych upraw.

Wywróciłam oczami i wyszłam. Wychodząc, uświadomiłam sobie nagle, że z mojego wyjazdu nici. Jeśli śnieżyca nie odpuści, będę musiała zostać i spędzić tu święta. Kto wie, może i Sylwestra? Lecz z niewiadomych przyczyn szalenie mnie to ucieszyło.

ON

Nie rozumiałem, jakim cudem zapomniałem wszystko, co mnie dotyczyło. To frustrowało i tak

wkurzało, że zacząłem krążyć po pokoju niczym osa zamknięta w butelce. Byłem głodny, a teraz dodatkowo jeszcze podniecony. Ta okrągłutka istotka działała na mnie niczym viagra podana dożylnie. Zastanawiałem się, czy jestem maniakiem seksualnym, bo że normalnością reakcji nie grzeszyłem, tego mogłem być pewien.

W miejscu, w którym się znalazłem, czułem się wyjątkowo nieswojo. Zupełnie tak, jakby trafił tutaj za karę i powinien był być w tej chwili gdzieś indziej. Ludzie, których widziałem na dole, przerażali, choć nie czułem z ich strony zagrożenia. Nie rozumiałem, dlaczego tak szybko ewakuowałem się z przeludnionego pomieszczenia służącego za jadalnię i zaszyłem w pokoju na piętrze.

Przyznałem przed sobą, że roztrzaskanie przyniesionego przez dziewczynę jedzenia było chamskie. Niestety reakcje fiuta na przedziałek między piersiami w wycięciu skromnej bluzki, w którą była ubrana, podziałał błyskawicznie. Przypomniało mi się, do czego doszło między nami w izolatce, a fiut stanął niczym maszt. Smród i wygląd jedzenia dopełniły frustracji. Wizgnąłem tacą aż miło. Mina dziewczyny podkręciła mnie jeszcze bardziej. Wściekła, zarumieniona, z oczami rzucającymi błyskawice. Nic tylko brać za kark i zmusić do obciążnięcia.

Złagodniała w końcu i zaczęła negocjować. Nie miałem wyjścia, musiałem przystać na jej warunki. Zszedłem na dół, by poszukać jakiegoś sprzętu do sprzątania. Otworzyłem drzwi, jak się okazało jadalni, i wtedy zapanowały egipskie ciemności.

Najpierw zapadła cisza, po czym ktoś rzucił:

– Świece i lampy naftowe są w kredensie! Stoi ktoś przy nim?

– Ja – odparł mocno zniszczony używkami męski głos.

– To wyjmij! – Poznałem koordynatorkę i tylko miałem nadzieję, że nie stanie mi na sam dźwięk wypowiedzianych przez nią słów. – Mów do mnie, to pójde w twoim kierunku.

– Ale czemu, kurwa, jest tak ciemno? – chrapnął mężczyzna. – Przecież jest dzień!

– Po pierwsze bez przekleństw – zrugła go. – Okiennice są zamknięte, bo na dworze szaleje śnieżyca. Chcecie mieć ciepło, czy wolicie światło dzienne?

– No ciepło – przyznał. – Coś do wypicia by się jeszcze przydało – dorzucił, w odpowiedzi na co ktoś zarechotał niczym pies Chichot.

Przeszła obok i poczułem to. Ciepło powietrza i zapach jej włosów. Na szczęście nie dotknęła mnie, bo chyba bym się spuścił w spodnie. Swoją drogą nie pamiętam, bym gustował w tak grubych galotach. Niby dres, ale podszyty ocieplaczem.

Nastąpiła kakofonia dźwięków. Szuranie, stukanie, w końcu tarcie zapalką o draskę i lekkie rozjaśnienie ciemności lampą naftową, w końcu kolejną i świecą.

– Mamy robotę do wykonania – oznajmiła z naftówką przy twarzy, utrzymaną tak, byśmy ją widzieli. – Nie ma prądu, więc musiało zasypać turbinę w rzece. W ostateczności obejdziemy się bez niej, ale wiem, jak ją uruchomić. Zresztą w święta chcę widzieć choinkę z lampkami, więc prąd ma być! Roberta nadal nie ma, więc potrzebuję dwóch, trzech w miarę silnych chłopów, żeby

się dokopać do rzeki, odsnieżyć dojście i ewentualnie usunąć lód z turbiny. Ubierzcie się ciepło i za kwadrans widzimy się przy wejściu!

Odstawiła lampkę, wzięła do ręki świeczkę i ostrożnie stąpając, pomaszerowała schodami w górę.

– To ci koordynatorka z tej małej – mruknąłem pod nosem.

Byłem ciekaw jak jasny gwint, czy poradzi sobie z organizacją prac na dworze. Za nic bym tego nie przegapił. Chwyciłem lampę i rozpocząłem poszukiwania czegoś do ubrania. Wątpliwego zapachu szorstka kufajka i wysokie, ocieplane gumowce musiały wystarczyć. Z pojemnika na podłodze wyłowilem jeszcze czapę z nausznikami i dwie rękawice. Każda z innej parafii. Nie przejęło mnie to, umyję się później. Teraz byłem ciekaw, czy dziewczyna będzie pracowała ze wszystkimi, czy zmieni się w poganiacza niewolników. Miło byłoby zobaczyć ją w roli dominaty.

Ja pierdolę, zakląłem w myślach. Przy tej cycatce wokół jednego tylko krążą mi myśli. Musiałem dawno nie mieć kobiety.

Czekałem przy drzwiach. Po kilku minutach dołączył jakiś mężczyzna. Najpierw dobiegło mnie ciężkie szuranie buciorami, a dopiero później mocno zgarbiony człowiek pojawił się w zasięgu wzroku. Drugi wyglądał jeszcze słabiej i mniej obiecująco. Wiedziałem już, że pracę będę musiał wykonać sam, a mimo to czułem coraz większą ekscytację.

– To jak dałeś sobie na imię? – zwróciła się do mnie.

– Niech będzie Kacper. – Wzruszyłem ramionami. W panującym mroku nie było możliwości, bym dostrzegł wyraz jej twarzy.

– Więc Kacperku – podeszła do drzwi, otworzyła zamki. – Po pierwsze musimy stąd wyjść. Podejrzewam, że jesteśmy nieźle zasypani, więc może być problem. Użyj mięśni.

Mógłbym przysiąc, że uśmiechała się, wypowiadając ostatnie słowa.

Miała rację, wyjście z przedpokoju było problemem. Napierałem całym ciałem na opasłe skrzydło, a przez powstającą szparę poza oślepiająco białym światłem wpadał lodowaty wiatr i śnieg. Udało mi się przesunąć drzwi na pierwsze dziesięć centymetrów, później kolejne. Spociłem się, ale nie zamierzałem odpuścić. Dziewczyna pomagała, jak mogła, choć jej sapnięcia bardziej przeszkadzały. Staralem się tego nie słyszeć. Zaparłem stopę na opasłej szafie i całym sobą naciskałem, by pokonać opór śniegu.

– Dobra, starczy – sapnąłem. – Spróbuję wyjść i odgarnąć śnieg z zewnątrz.

Wydostałem się i teraz pozostało jeszcze tylko wydostanie się z zasy, jaką utworzył wdmuchany przez śnieżycę biały puch. Wyszedłem, otrząpiałem kufajkę i zaciągnąłem się mroźnym powietrzem.

– Cholera. – Nie powstrzymałem mówienia do siebie. – Ależ tutaj pięknie.

Było cudnie. Białe drzewa i wirujący wokół puch, zasy zakrywające pnie i wszystko, co napotkał po drodze. Iście bajeczna sceneria. I ta cisza.

– Kiedy słyszałem taką ciszę ostatni raz? – Zamyśliłem się i aż podskoczyłem, czując, że ktoś tarmosi mnie za rękaw.

– Kontemplacja później – rzuciła wesoło. Nie zauważyłem, że wyszła za mną. – Teraz musimy naprawić prąd!

To mówiąc, sięgnęła za załom ściany, chwilę pomajstrowała, by wyciągnąć dwie łopaty. Jedną podała mi, drugą zostawiła sobie.

– Zdzisiek i Rysiek! – Huknęła, w wyniku czego z częściowo odkopanych drzwi wyjrzały dwie wątpliwej urody twarze. – Wy odgarniacie drogę do szopy z drewnem i nanosicie opału do kominka. My musimy iść tam.

Wskazała miejsce oddalone o jakieś siedemset metrów i wyglądające na biel pokrywaną biel.

– Prowadź. – Chciałem ją mieć przed sobą, by móc popatrzeć od tylnej strony. Lecz szybko zmieniłem zdanie. – Może jednak pójdę pierwszy.

Wyprzedziłem ją, widząc, jaki wysiłek sprawia jej przedarcie się przez zasy. Przy jej wzroście sięgały jej pachwin. Przeszedłem kilka kroków i obejrzałem się. Zrobiło mi się jej żal. Wyglądała jak mały kociak, który wpada w głęboki puch, ale z dziarską miną próbuje przeć naprzód.

Zaczekałem, aż do mnie dołączy, westchnąłem i nie zważając na jej protesty, zarzuciłem dziewczynę na ramię. Próbowala wierzgać, rzucała przekleństwami, lecz spod ogromnego kaptura, który zakrył jej głowę, brzmiało to jak warczenie rozjuszonego szczeniaka.

– Jesteśmy. – Odstawiłem ją, a ona po pas zapadła się w śnieg. Podałem jej łopatę i czekałem na instrukcje. – Mów, co robić. Nie chciałem, byś się niepotrzebnie męczyła. O co się wkurzasz? – Bawiły mnie jej rozzłoszczone oczy i zaczerwienione policzki.

– O jajco – warknęła. – Trzeba odgarnąć śnieg i pchnąć turbinę. Jak zaskoczy, to już pociągnie sama. Zaczynaj.

I podparła się pod boki, najwyraźniej nie zamierzając mi pomagać.

– O co się wkurzasz? – przedrzeźniała mnie. – Mam się niepotrzebnie nie męczyć, więc rób. Popatrzę.

I uśmiechnęła się przebiegle, mrużąc oczy niczym kotka. Zaciśnąłem zęby, sięgnąłem po łopatę i zacząłem odgarnianie.

Musiałem przyznać, że zajęcie uspokajało, ale i przynosiło dziwny rodzaj radości przepełniającej ciało i umysł. Ruch drzewcem, nabranie na szeroki, płaski metal śniegu i rzut na bok. Raz, drugi, piątnasty.

Przypominało mi to trochę bieg. Idealne zsynchronizowanie ruchu z oddechem, kontrolowana i płynna praca mięśni. Słyszałem szum krwi w uszach i bicie serca. Odniosłem wrażenie, że po raz pierwszy w życiu tak mocno skupiłem się na chwili obecnej. Przejęło mnie to dreszczem i dziwną radością. Aż uśmiechnąłem się do siebie.

– Kacper! – To była ona. – Możesz przestać, chyba że trenujesz na zawody pługów śnieżnych. – Zaśmiała się, a mnie aż coś w brzuchu ścisnęło. – Chodź tutaj. – Przywołała mnie ramieniem. – Pchnijmy to i wracajmy do

budynku. Trzeba by się zabrać za gotowanie. Na tyle gąb to nie lada wyzwanie.

I postąpiła krok w przód, pochyliła się i zniknęła.

Zaskoczony stałem na kilka długich sekund, po czym puściłem się pędem w jej kierunku. Gdy dotarłem do miejsca, w którym widziałem ją chwilę wcześniej, okazało się, że musiała się pośliznąć i paść do przodu. Turbina na rzeczce owszem, kręciła się. Przy okazji chlupała z prostopadłych, osadzonych na obrotowym wałku rynienek na leżącą twarzą do ziemi kobietę.

– Jak zimno! – pisała, unosząc się na ramionach. – Ależ ze mnie fajtłapa.

– Nic ci nie jest?! – Przyglądałem się jej kończynom, ich ułożeniu, ale nie wyglądały na połamane.

– Zimno mi! – Brzmiała, jakby szczykała zębami. – Cholera jasna! Teraz to już nie mam się w co przebrać! Gdybym wiedziała, jakie przygody mnie tutaj czekają, to bym walizkę ciuchów i bielizny zabrała.

– Jak dla mnie nie musisz nosić bielizny. – Zaśmiałem się, pochylając ku niej z wyciągniętymi rękoma. – Pozwól, że pomogę.

Pozwoliła się podnieść, postawić na nogi. Dygotała, a usta zrobiły jej się sine. Woda ciekła strumyczkami, wirujący śnieg przyklepał się do policzków i czapki.

– Oj, dziewczyno. – Podźwignąłem ją, biorąc na ręce. – Wiedziałem, gdzie stracić pamięć.

Nie odpowiedziała, zawisając w moim spojrzeniu. Moką rękawiczką objęła mi szyję. Przemknęła mi przez głowę myśl, że może lepiej byłoby nie odzyskiwać pamięci. Miałem senne wrażenie, że powrót do życia,

które skryło mi się gdzieś w umyśle, mógłby mnie rozczarować. Tu i teraz było idealnie.

ONA

Gdyby nie to, że byłam przemoczona do suchej nitki i że było mi tak kurewsko zimno, powinnam docenić łatwość, z jaką łapał mnie i podnosił. Widać bicepsy nie były jedynie na pokaz. Chciałam rzewnie westchnąć, ale szczekałam zębami z taką siłą, że o mało co nie zwichnęłam szczęki.

– Wracamy – oznajmił, kierując się w stronę leśniczówki. – Przyda się gorący prysznic. Jest ciepła woda? – odrobinę się zaniepokoił.

– Taaakkkk – wydzwoniłam. – Jaaa... sssammmmaa – dodałam, starając się, aby zabrzmiało to stanowczo.

– Nie przesadzaj. Ja pozwoliłem się umyć.

– Nooo. Iiiijaaaktoooosięęęskoończyyyłooo?

– Uważam, że bardzo przyjemnie – roześmiał się, przytulając mnie mocniej.

Zdębiałam. Coś chyba mu się pokręciło, bo pod prysznicem przywaliłam mu w głowę. Dopiero później... No, chyba że akurat to miał na myśli. O nie, żadne takie! Kapać będę się sama, a przed tym porządnie zarygluję drzwi łazienki.

Weszliśmy do domu, wzbudzając niezdrowe zainteresowanie Zenka, który czatował przy schodach prowadzących na górę.

– Szefowa cała przemoczona? – zdziwił się obłudnie. Oczka zalśniły mu przy tym podejrzanym blaskiem.

– Wpadła do wody – wyjaśnił Kacper, spoglądając na niego z niechęcią.

– Przyda się kąpiel. Może masaż? Może coś jeszcze?
– zachichotał Zenek. – Masz chłopie takie spręcicho, to je wykorzystaj. Zauważyłem wczoraj, jak pomagałem przytargać cię nieprzytomnego z łazienki do łóżka. Kobitka gorąca i wyposzczona, ja tam bym wykorzystał taką okazję.

Przysięgłam w duchu, że zabiję go, jak tylko się przebiorę i zejść na dół. Normalnie zatłukę gnojka, zwłaszcza za to ostatnie stwierdzenie.

– Wyposzczona? – Kacper zainteresował się gwałtownie, wchodząc na górę w głośnym przytupem. – Jesteś wyposzczona?

Stęknęłam głucho, co miało obrazować mój zdecydowany protest. Zęby nadal mi dzwoniły, poza tym cała dygotałam, chociaż od męskiego ciała promieniowało przyjemne ciepło. Kopniakiem otworzył drzwi do łazienki, kopniakiem je zamknął. Postawił mnie i stanowczo zaczął zdejmować przemoczoną odzież. Przestałam się trząść jak galareta, odzyskując sporo animuszu. W międzyczasie pozbył się również swojej, pozostając jedynie w spodniach i gumiakach. Energicznie zaprotestowałam, gdy została na mnie tylko bielizna.

– Koniec z tym! – oznajmiłam wyraźnie, siłąc się na spokój. Trochę ciężko było, zwłaszcza że spodnie Kacpra znacząco się wybrzuszyły. Nie musiałam pytać, żeby wiedzieć, jak bardzo jest podniecony. Po raz kolejny! Normalnie albo trafił mi się jakiś demon seksu, który bierze wszystko jak leci albo wyjątkowo wyposzczony facet. – A teraz wynocha!

– Nie.

Chwycił słuchawkę i odkręcił kurek z ciepłą wodą, nie spuszczając ze mnie roziskrzonego wzroku. Dopiero teraz zauważyłam, jakiego koloru ma oczy. Intensywnie zielone. Z ciemniejszymi obwódkami na zewnętrznej krawędzi tęczówki. Bardzo oryginalne i niezwykle fascynujące. Tylko że nie pora teraz na fascynację.

– Jak to nie? – zdenerwowałam się, sięgając po ręcznik wiszący z boku. Przy okazji odrzuciłam męskie dłonie, usiłujące zdjąć ze mnie dwie ostatnie sztuki garderoby.

– Normalnie. Nie. Mam na ciebie szaloną ochotę – dodał tęsknym tonem, zzuwając buty i przymierzając się do zdjęcia spodni. – Poza tym też zmarzłem. Kąpiel rozgrzeje nas oboje.

– Ty już jesteś nagrзany – mruknęłam, walcząc z pokusą, aby pozwolić mu zrobić to, co zamierzał. Słabo szło, zwłaszcza gdy już zdjął te cholerne spodnie.

– No chodź! – Objął mnie w pasie i pchnął prosto pod ciepły strumień wody. – Zaraz zdejmujemy tę bieliznę – wyszeptał, podnosząc i przyciskając mnie do ściany. – Mam ochotę poczuć cię każdym skrawkiem skóry.

To było więcej niż przyjemne, zwłaszcza po lodowatej kąpeli, której doświadczyłam. Gorąca woda, lecąca tysiącem kropelek na nasze głowy, ściekająca po skórze, docierająca do każdego zakamarka. Stanowcze, silne męskie dłonie, błędzące po ciele. I odrobinę spierzchnięte usta, z takim głodem wpijające się w moje wargi. Przymknęłam oczy, w duchu obiecując sobie, że jeszcze trochę, że zaraz to przerwę... Jednak nie ja to zrobiłam, a Kacper. Niespodziewanie uniósł mnie w górę tak wysoko, że głową prawie dotknęłam sufitu.

– Co robisz, wariacie? – spytałam słabo.

Nie odpowiedział. Oparł moje uda o swoje ramiona, palce zacisnął na pośladkach, a twarz wtulił w podbrzusze. Wyraźnie czułam ciepły oddech w najbardziej intymnym miejscu. Odrobinę łaskotał, lecz przede wszystkim pobudzał. Spojrzałam w dół, na zmierzwione włosy Kacpra, na wodę spływającą po jego umięśnionych plecach i zrozumiałam, że za późno, aby się wycofać. Sarknęłam, przypominając sobie, z jaką zawziętością obiecywałam wyrzucić go za drzwi, a potem po prostu przestałam o tym myśleć. W zasadzie zaraz po tym, jak jego język wtargnął w moje wnętrze. Najpierw ciekawsko wślizgnął się pomiędzy delikatne i czułe na dotyk płatki warg, potem już bez uprzedniej nieśmiałości wbił się głębiej. Jęknęłam, ujmując głowę Kacpra w dłonie. Palce wplotłam we włosy, paznokciami rozorałam skórę, czując, jak w ciele narasta coś cudownego. Pożądanie. Narasta, kumulując się w dole brzucha, w spragnionych pieszczot piersiach, w nabrzmiątych od pocałunku wargach. To doznanie było znacznie intensywniejsze niż to, co wydarzyło się wczorajszej nocy. Wierciłam się, pojękując coraz głośniejsze, czując napływającą wilgoć i zdecydowane, pełne głodu ruchy twardego języka w moim wnętrzu. Wiłam się, z trudem powstrzymując błagania, aby przerwał, aby wsadził we mnie coś innego. Sztywnego, ogromnego kutasa. Mętnie pomyślałam, że kompletnie mi odbiło.

– Podoba ci się? – Na chwilę oderwał twarz od mojej szparki, zerkając z zaciekawieniem w górę. – Podoba, prawda? Chcesz więcej? Chcesz, żebym cię zerznął?

Pewnie, że chciałam. Zarumieniona nieuważnie skinęłam głową, a on zaczął mnie opuszczać. Czułam, jak ocieram się o jego tors, pozostawiając na nim mokry ślad moich soków i wiedziałam już, jak to się skończy.

I w tej chwili ktoś załomotał do drzwi.

– Szefowa! – rozległ się schrypnięty głos pełen przerażenia. – Jacek chyba miał zawał. Padł na ziemię i nie oddycha! Taki sztywny się zrobił...

– Ja też jestem sztywny! – wysyczał Kacper, wcale nie zamierzając mnie puszczać. – Nie idź. Daj mi pięć minut, abym mógł to skończyć.

– Nie! – Stanowczo wyślizgnęłam się z jego objęć, sięgając po mokrą bluzę. – I nie porównuj w ogóle tych dwóch rzeczy! – zdenerwowałam się dodatkowo. Zawał? Kurwa! Jeszcze tego mi potrzeba. Znikąd pomocy, na parterze leży potencjalny trup, a ja uprawiam szalony seks z facetem, który nawet nie pamięta, jak ma na imię. A może jest lub był statecznym ojcem piątki dzieciątek? A może kryminalistą, którego wystrychnięci na dudka wspólnicy wywieźli do lasu na pewną śmierć? Możliwym nudziarzem, uciekinierem z psychiatryka, recydywistą... Tak się napaliłam na jego fiuta, że przestałam myśleć racjonalnie, wypominałam sobie w duchu, zbiegając w szalonym pędzie po schodach. Miałam na sobie spodnie Kacpra i przemoczoną bluzę. Zresztą z włosów kapłała mi woda, więc i tak nie miało to znaczenia. Wpadłam do jadalni i w tej chwili potencjalny trup usiadł, gwałtownie się prostując i robiąc takie dziwne „iii”.

– Co się dzieje? – dopadłam go i z niepokojem przyjrzałam się pobladłej twarzy. Zmierzyłam puls, dotknęłam czoła. – Co ty wyprawiasz?

– Leków zapomniałem – wychrypiał. – A bez nich niewiem czasami omdlenia.

– Omdlenia? – zdenerwowałam się podwójnie. – Chryste panie! Sądziłam, że umarłeś! Zenek wykrzykiwał, że to zawał.

– No nie. – Niedoszły nieboszczyk nieco się zakłopotał. – Serce to ja ponoć mam jak dzwon...

Wywróciłam oczami i rozkazałam, aby przyniesiono mu tabletki i szklankę wody. Potem pomaszerowałam z powrotem na górę.

Niestety, łazienka była już pusta.

ON

Zostałem potraktowany niczym stary, zużyty papuś. Jestem potrzebny, to się mnie nie odtrąca. Staję się zbędny, to „spieprzaj dziadu”.

Dobra, przyznaję, po raz kolejny robiąc rachunek sumienia, że ponosi mnie przy tej kobiecie. Reakcje fiuta można by wytłumaczyć urazem czaszki, ale to ciągle wewnętrzne napięcie?

Mimo braku pamięci nie przypominam sobie, bym czuł coś tak intensywnego. Flaki mi wywracało na samą myśl, że musiałbym ją tutaj zostawić i wracać do biura.

– Cholera! – aż jęknąłem pod nosem, opadając na łóżko w pokoju, który zawłaszczyłem jako swój. – Nie jestem bezdomny. Pracuję w biurze!

Zdejmowałem przemoczoną bieliznę. Podniecenie ustąpiło szokowi, który nastąpił w momencie, w którym

obrazy powoli zaczęły wypełniać mi głowę. Pojedyncze klatki niczym zatrzymane kadry. Ja w wygodnym skórzanym fotelu i papierowe teczki przede mną. Biała porcelana i czarna, parująca kawa. Dosłownie poczułem aromat, a gdy ślina napłynęła mi do ust, przełknąłem ją.

– Byłeś głodny. – Stwierdzenie rzucone przez drzwi zastopowało wspomnienia. – Jeśli nadal jesteś, to zapraszam do kuchni.

Po czym kroki oddaliły się od drzwi i zapadła cisza.

Zastanawiałem się, czy powiedzieć o tym Tośce. Tylko po co? Czułem, że to, co się wydarzyło między nami, jest czymś nowym i bardzo intensywnym w odbiorze. Nie miałem śladu po obrączce na palcu, więc raczej nie byłem żonaty. A może, jeśli miałem tak wielką ochotę na tę dziewczynę, wystarczy, abym ją wreszcie skonsumował, by przestać czuć ten nieznośny ucisk w żołądku?

Postanowiłem przemilczeć fakt przebłyków pamięci. Ubrałem zbyt obszerne spodnie dresowe ozdobione wątpliwej urody łatą na kolanie, które leżały na jednym z krzeseł złożone w elegancki kwadracik. Do tego barchanowe skarpety i rozciągniętą bluzę z napisem „I'm too sexy for my shirt”.

Zbiegłem na dół, pozdrowiłem skinieniem głowy kilku mężczyzn, którzy na moje oko nawet bez większej charakterystyki nadawaliby się jako statyści do filmów grozy. Widziałem, że wciąż patrzą na mnie podejrzliwie i nie dziwiłem się. Nie pasowałem tutaj i zaczynałem rozumieć, dlaczego.

– Co mam robić? – Z tymi słowy wszedłem do kuchni i zamarłem, wpatrzony w dwumetrowego

dryblasą, choć lepszym określeniem byłoby powiedzenie, że wpadłem na trzydrzwiową szafę z człowieka. – Kto to? – wyrwało mi się.

– A ty kto? – Wibracje barytonu osiłka roznosiły się w trzewiach niczym brzmienie subwoofera.

– Kacper. – Odruchowo wyciągnąłem dłoń w geście przywitania. – Tymczasowy bezdomny z zanikiem pamięci.

– Robert. – Odpowiedział uściskiem, w który pewnie dla podkreślenia tężyzny fizycznej włożył zbyt wiele wysiłku. – Pracuję tutaj. Pilnuję porządku. – Wymowna mina wskazywała na to, że i ja będę pilnowany. – Cześć, Tosieńka!

– Cześć, Robi! – Tośka, która dopiero co pojawiła się w kuchni, uściślała troglodytę. Aż zgrzytnąłem zębami. – Myślałam, że nie dotrzesz do nas.

– Przyznaję, że nieźle was zasypało – zaśmiał się. – Ale wiesz też, że mój pojazd jest przystosowany do takich okoliczności przyrody.

– Tak, wiem – potwierdziła. – Duzi chłopcy lubią duże zabawki i małe kobietki. – Przewróciła oczami, mówiąc to tak, jakby recytowała wyuczoną regułę.

Ewidentnie widać było, że tych dwoje zna się całkiem dobrze i nie wprawiło mnie to w lepszy nastrój. Wręcz przeciwnie – poczułem zazdrość.

Błysnęło wspomnienie kobiety. Bardzo zadbana, świetnie ubrana, w pełnym makijażu i nad wyraz opanowana. Błysnęło i zniknęło. Przed oczami miałem Tośkę z burzą nieznosnych włosów spiętych w kulkę na czubku głowy, ubraną w luźny sweter i legginsy udające dzinsy. Do tego zwinięte pod kolanami ogromne skarpety

z pomponami i ciężkie buty. Bez make-upu, naturalna. Tamta kobieta była opanowana i mignęła mi jej reakcja na pocałunek. Opanowanie, piękne lecz wystudiowane reakcje, ale stonowane. Porównałem to z pocałunkiem z Tosią, tym, jak reagowała na mój nachalny froteryzm, gdy spała.

Cholera, pomyślałem. Wygląda na to, że żyłem w teatrzyku życia, a teraz los zesłał mnie tutaj, żebym zobaczył, jakim ono może być.

– Dobra! – Zakasała rękawy. – Robcio, ty rób kawę, Kacper jajecznicę. Zajmę się pieczywem i dodatkami. Po południu mamy dużo roboty i trzeba zaangażować większość zdolnych do pracy podopiecznych do przygotowania Wigilii. Skoro muszę tu zostać, wszystko będzie dopięte na ostatni guzik.

Jak powiedziała, tak też się stało. Po szybkim skonsumowaniu śniadania przystąpiła do rozdysponowywania prac. Każdy miał coś do zrobienia i, o dziwo, podopieczni cieszyli się, że są przydatni. Przez smrodek i wszędobylski odór stęchlizny zaczęły przebijać się zapachy jedzenia.

– Zenek! – Tośka przywołała go do porządku, gdyż ten, zamiast pracować, podjadał ogórki kiszzone z plastikowej beczki. – Miałeś wyrabiać ciasto na chleb! – Wyglądała uroczo, gdy tak się na niego wydzieriała. – Trzy razy. Jutro formujesz bochenki. Jak zepsujesz, to będziemy bez chleba. Jeszcze pierogi i łazanki należą do ciebie, że o cieście nie wspomnę! – Zmarszczyła groźnie brwi. – Był kiedyś piekarzem i cukiernikiem. – To ostatnie skierowane było do mnie. – Weź sobie kogoś do pomocy!

– Byle nie Jacka – huknął basem Robert. – Właśnie znalazłem u niego listek Etopiryny. Mówiłaś, że miał omdlenie.

– To franca z niego! – Tosia podparła się pod boki. – Skąd wziął tabletki?

– Pewnie podczas odwiedzin w przytulisku żona mu podrzuciła – westchnął dryblas.

– I nie znalazłeś podczas rewizji osobistej?

– Wiesz, jak potrafią coś schować.

Na ostatnie stwierdzenie Tośka spąsowiała niczym piwonia.

W schronisku wrzało jak w ulu. Ktoś przytachał choinkę z lasu, w każdym pomieszczeniu stanęły żelężniaki, przenośnie metalowe piecyki, które przeganiały ziąb z pomieszczeń.

– Oszczędzamy prąd, panowie i panie, bo kanalizacja zamarźnie i trzeba będzie do wychodka na dworze biegać! – Tośka przekrzyczała gwar. – Pan Stefan odpowiada za utrzymanie ognia w żelężniokach. – Ten odmruknął coś niezrozumiałego w odpowiedzi. – Nanoście opału, pozamiatać podłogi, przewietrzyć pomieszczenie. Do roboty, kobiety, mężczyźni już pracują, a wy co?

Niczym dowódca wydawała rozkazy, wzbudzając we mnie coraz większy podziw dla zorganizowania i umiejętności utrzymania dyscypliny. Byłem wręcz stuprocentowo pewien, że nie poznałem dotąd takiej babki. Wesoła, ruchliwa, zawzięta i naturalnie piękna. To ostatnie określenie pasowało do niej i czyniło wyjątkową. Całkiem logicznym było, że bez przerwy wyobrażałem ją sobie w łóżku.

Czy brałaby mnie na jeźdźca, czy wolałaby, bym przejął inicjatywę? Jest cicha, czy głośno przeżywa rozkosz?

Koło dwudziestej wir prac zaczął spowalniać. Jadalnia wyglądała biednie, lecz biorąc pod uwagę dostępne dekoracje, to i tak było wyjątkowo świątecznie. Słomiane kompozycje i figurki świętych wystrugane przez podopiecznych w przeciągu ostatniego roku. Kredens przyozdobiony światełkami choinkowymi, kolorowe zasłanki w oknach z podobizną Mikołaja. Ogólnie pstrokato, ale wesoło.

Mało odzywałem się tego dnia, przez większość czasu obserwując innych. To zamieszanie wywołało we mnie dziwną tęsknotę i chęć na zostanie częścią czegoś podobnego.

Czyżby tak czuło się pragnienie założenia rodziny, czy po prostu się zakochałem? Jeśli tak, to co, do jasnej cholery, miałem z tym uczuciem począć?

ONA

Powiedzieć, że to był pracowity dzień, to za mało. Miałam do dyspozycji siedem par męskich i dwie pary damskich rąk. Plus moje, chociaż głównie wykorzystywałam głos. Nie tylko dlatego, że wydawanie poleceń leżało w mojej naturze, ale także dlatego, że ktoś musiał to zrobić, ogarnąć, zaplanować. Z racji pełnionej funkcji oraz charakteru jak nikt nadawałam się do tej roboty. Poza tym święta, w których brałam udział, musiały być perfekcyjne. No, na tyle, na ile to możliwe, pomyślałam, gapiąc się w zadumie na jarmarczne zasłony w oknach i błyskające światełka.

Czasami, chcąc odetchnąć, obserwowałam Kacpra. Był dziwnie milczący, chociaż nie uchylał się od pracy. Odmówił kawy i wzgardził herbatą, uparcie twierdząc, że sików nie pija, za to nalał sobie pełną butelkę wody i popijał w wolnych chwilach. Unikał towarzystwa tylko jednej osoby, niejakiej pani Halinki, frywolnej damy w dość słusznym wieku. Do pani Halinki nie docierał bowiem fakt, że ma skończony szósty krzyżyk i z nadzieją rzucała w kierunku znajdka zalotne spojrzenia. Czasami uśmiechała się zachęcająco, przez co Kacperek wpadał w popłoch, bo pani Halince brakowało obu jedynek na froncie...

Zachichotałam, sięgając po kubek z kawą. Zupełnie inaczej reagował na Roberta. Marszczył czoło, nadymał się i wyglądał na wybitnie niezadowolonego. Czyżby zazdrość? Nie miałam zamiaru wyjaśniać, że całkiem niepotrzebnie stroszy piórka, bo Robcio od trzech miesięcy jest szczęśliwie zaręczony i zakochany po same uszy w narzeczonej. Więc po co? Niech się mój duszek troszkę pozżyma.

– Szefowo – rozległo się nad moim uchem tak niespodziewanie, że złapałam się za pierś w udawanym geście przerażenia.

– Chcesz, żebym dostała zawału? – spytałam z wyrzutem Zenka.

– Eee... Za młoda szefowa jest. Ja w sprawie wypieków.

– Mów.

– Będzie sernik i makowiec. Halinka pomoże.

– Halinka? – spojrzałam z ukosa. – No patrz! Ledwo odcieśli cię od neta, to znalazłeś kobitkę w realu.

Nie zaprzeczył, tylko zachichotał.

– Renia robi sałatkę. Potrzebowałbym jeszcze kogoś do ubijania białek, bo zepsuł się mikser. Może szefowa?

– Mogę – odstawiłam kubek.

– Jeszcze nie teraz – zamachał rękoma. – Tak za godzinkę. Teraz może szefowa usiąść. I odpocząć – dodał z podstępna miną.

Od razu zrozumiałam, o co mu chodzi. Wszyscy znajdowaliśmy się w kuchni połączonej z jadalnią. Robcio grał w karty ze Zdzichem i Jackiem, który już całkiem doszedł do siebie. Renia rozwiązywała krzyżówki, głośno siorbiąc herbatę. Pani Halinka z uporem starała się zwrócić uwagę męskiej części towarzystwa. Pan Stefan, weteran, siedział pod żelazniakiem, kurzył fajkę i przysypiał. Rysiek zajadał z apetytem suchy makaron. A Kacper zaszył się w kącie z butelką wody i wyglądał na mocno przygnębitego.

– Czy ty mnie przypadkiem nie usiłujesz zeswatać? – spytałam z ironią Zenka.

– Zeswatać? Myślałem jedynie o solidnym rżni...

– Wystarczy! – Zastopowałam jego słowa gestem. – Bardzo cię proszę, żadnych seksualnych aluzji. Ale w jednym masz rację, przyda się chwila wytchnienia.

Więc wstałam i podeszłam do Kacpra, który nieco ożywił się na mój widok. Przysunęłam krzesło i usiadłam obok.

– Wyglądasz na zmęczonego – zaczęłam dyplomatycznie. – I zrezygnowanego. Pewnie nadal nic nie pamiętasz?

– Nie – mruknął, zezując w stronę mojego dekoltu. – Nic a nic. To dołujące.

– Bo ja wiem? – uśmiechnęłam się, prostując nogi i opierając o ciepłą ścianę. Z drugiej strony znajdował się kominek, na którym wesoło buzował ogień. – Popatrz na to doborowe towarzystwo. Ich biedę, samotność, zagubienie.

– Sami tego chcieli.

– Sami? Bynajmniej.

– Piją, ćpają, łajdaczą się. To dla nich odpowiednie miejsce.

Po raz pierwszy przyszło mi do głowy, że charakter Kacperka nie był tak kryształowo czysty. Wręcz przeciwnie, było z nim coś mocno nie w porządku. I nagle zapragnęłam zmienić jego zdanie o ludziach tutaj zgromadzonych.

– Najmłodszy jest Rysiek – zaczęłam. – Z domu dziecka trafił prosto na ulicę. I już na niej pozostał. To ten chudy i wymizerowany, co wyjada suchy makaron z paczki. Nie mogę go tego oduczyć – westchnęłam. – Dalej mamy Renię, to ta ruda, którą wnuki wyrzuciły z domu zaraz po tym, jak notarialnie go na nich przepisała. Popija, to fakt, ale większość ucieczki szuka właśnie w alkoholu.

Kacper minę miał niechętną, ale widać było, że zaciekawili go moje słowa.

– Jacek, żonaty, ale już od dobrych kilku lat uciekający przed szanowną małżonką. Zdzichu, były biznesmen, właściciel znanej na rynku marki, którego żona puściła dosłownie w ostatnich skarpetkach. Po czym sprzedała firmę, majątek i uciekła z kochankiem do Meksyku.

– Serio? – spojrzał zdziwiony.

– Serio. Zenka już poznałeś. Były cukiernik, można by powiedzieć, że artysta. On jeden ma poważne kłopoty z nałogiem, ale nie jest to alkoholizm. Zenek jest uzależniony od seksu, a dokładniej od wirtualnego seksu. Chociaż jak nam odcięło neta, to zainteresował się panią Halinką, tą, co puszcza do ciebie zalotne oczka.

Aż się wzdrygnął.

– Mówisz o tej szczerbatej? – upewnił się.

– Tak. Nie bój się, jest nieszkodliwa, nie właduje ci się niespodziewanie do łóżka – pokpiwałam. – Robcia już poznałeś. Kawał chłopca z niego, a do tego świetny współpracownik.

– No tak – wyraźnie się zachmurzył. Udałam że tego nie widzę, a jednocześnie świetnie się bawiłam.

– Na samym końcu przedstawię ci Stefana. To ten, który wygląda jak zasuszona mumia. Kiedyś zauważyłam, że często pilnie coś notuje. Wzięłam go na spytki i okazało się, że pisze pamiętnik.

– Pamiętnik? – Mina Kacpra była więcej niż wymowna. – Niby o czym? O pozyskiwaniu żywności ze śmietników? A może o tym, jak przetrwać zimę w nieogrzewanej lepiance? Albo o tym, jak skutecznie sortować surowce na wysypiskach śmieci?

Jeszcze mnie nie rozżłościł, ale byłam całkiem blisko wybuchu. Zarozumiały dupek! Co on miał do tych ludzi? To, że byli biedni? To, że bezdomni? To, że życie postanowiło wyrzucić ich za margines społeczeństwa? No dobrze, sami też w wielu przypadkach mieli na to nieliczny wpływ, ale nie jemu było to osądzać.

– Pan Stefan pochodzi z Warszawy. Jest typem samotnika, wiecznym włóczęgą. Nie dlatego, że tak

chciał. Miał żonę, dziecko, własny dom i szczęście, które budował. Ale wszystko mu zabrano.

– Teraz pewnie powiesz, że zrobił to zły los?

– Nie. Żli ludzie – uśmiechnęłam się ze smutkiem, krzyżując ramiona. Wolałam, żeby nie widział mojej twarzy, łez szklących się w oczach. – Czytałam ten jego pamiętnik od samego początku. Jego żona, nawiasem mówiąc starsza o jakieś pięć lat, należała do AK. Po zakończeniu wojny ukrywała się pod fałszywym nazwiskiem. W końcu jednak ją dopadli. Nie wiadomo, czy to był donos, czy fatalny zbieg okoliczności? Pan Stefan sam tego nie wie. Przyjechali pewnego zimowego wieczoru na początku grudnia. Najpierw zabrali ją. Potem jego. Podczas gdy ich torturowano, dwuletnia córeczka trafiła do szpitala. Zmarła dzień przed wigilią. Wtedy żona się poddała. Nie załamały jej tortury, ale właśnie ta wiadomość. Poddała się i powiesiła w celi. A on, kiedy wyszedł, odnalazł jedynie lichą mogiłkę na komunalnym cmentarzu. Musisz kiedyś przeczytać jego pamiętnik, bo... – pokręciłam głową, nie mogąc wyrazić słowami tego, co czułam. – Pisany prostym językiem, a jednak jest w nim tak wiele. Soczyste opisy scen seksu, radosne codziennego życia i pełne rozpacz, gdy wszystko stracił. A sceny tortur są dla ludzi o bardzo mocnych nerwach. Na przykład ta, jak zmusili go, aby odbytem usiadł na nodze od krzesła...

– Przestań! – Kacper odrobinę zzieleniał. – Nie mam mocnych nerwów.

– No co ty? – zażartowałam, próbując pod wymuszoną wesołością ukryć wzruszenie. – Taki men jak ty? Nawet supermen, bym powiedziała. Poproszę Stefana,

przyda ci się taka lekcja o życiu. Zwłaszcza pewna wymowna scena. Jak stał przed elegancką restauracją, żebrać o kilka złotych, a z wnętrza lokalu wyszło roześmiane małżeństwo w starszym wieku. W mężczyźnie Stefan od pierwszego spojrzenia rozpoznał swojego kata. Milcząc, patrzył, jak tamten podchodzi do wypasionego wozu, jak wsiada i odjeżdża. To naprawdę mocne, bo pokazuje, jak chujowe potrafi być życie i że nie ma sprawiedliwości na tym świecie.

– Zrobiło się nieco ponuro.

– Tak? – Zerwałam się na nogi, chwytając go za rękę.
– To chodź. Poprawimy sobie humor. Nie, nie w sposób, w jaki myślisz – roześmiałam się, widząc jego pełną nadziei minę.

– A niby jak?

– Obejrzymy Kevina – oznajmiłam radosnym tonem. Co prawda nie tylko chęć zobaczenia filmu mną kierowała, ale przecież nie musiałam się do tego przyznawać.

– Jakiego Kevina? – Kacper wyglądał na oszołomionego, a ja przystanęłam raptownie w miejscu. Wpadł na mnie i od razu wykorzystał sytuację, aby wepchnąć ręce tam, gdzie nie trzeba.

– Jak to jakiego? – Chciałam go lekko odsunąć, lecz nie dałam rady. – Nigdy nie oglądałeś w święta Kevina? Ani razu?!

– Chyba nie – stropił się. – To źle?

– To raczej nie jest normalne – pokiwałam głową z udawaną rezygnacją. – Pora nadrobić braki.

Zaciągnęłam go do tak zwanego gabinetu. Posadziłam w wygodnym fotelu przy biurku i zapaliłam

malutką lampkę. No dobrze, przyznam się. Miałam ochotę wtulić się w jego ramiona, poczuć ciepło drugiego ciała, intrygującą twardość między udami, rozkoszować się tym, jaki wpływ miała na niego moja obecność. Tak nawiasem mówiąc to Zenek miał rację. Potrzebowałam solidnego rżnięcia. Ten czerwono-nosy wybryk natury chyba wiedział, co krążyło po mojej głowie.

– Mam piracką wersję na dysku – oznajmiłam w roztargnieniu, otwierając laptopa. Niestety zapomniałam, kto korzystał z niego ostatni. Pomieszczenie zalała kakofonia ochrypłych jęków i krzyków, a na ekranie ukazała się kopulująca w wymyślnej pozycji para.

– Cholera! – zakląłam, usiłując w pośpiechu wyłączyć niechciane badziewie.

– To jest ten Kevin? – spytał z zachłanną ciekawością Kacper. – Nie powiem, interesujący film.

– To nie jest ten film. To Zenek – wyjaśniałam chaotycznie, czerwieniejąc jak piwonია. Jasny gwint! Pewnie pomyślał, że oglądam takie rzeczy.

– Zenek? No, nie wiem – Kacper z powątpiewaniem przyglądał się temu, co ukazało się na ekranie. – Niezbyt podobny.

– Przestań! – W końcu udało mi się wyłączyć pornos. Wyskoczyła jeszcze fotka jakiejś potwornie cyncatej baby, ale i z tym szybko się uporałam. – Pozwalam mu korzystać z tego komputera. Widocznie w pośpiechu zapomniał wyłączyć...

– Taaa... A świstak siedzi i zawija w te sreberka.

– Ty mnie nie denerwuj! – zagroziłam mu. Niestety, nie wyglądał ani na przejętego, ani na wystraszonego. –

Tutaj masz Kevina. Pooglądaj sobie, a ja wracam do pracy.

– Jeszcze czego! – I sekundę później siedziałam na jego kolanach. – Nigdzie nie pójdziesz – powiedział mi do ucha schrypniętym głosem.

ON

Prowokowała po raz kolejny. Niby chodziło o oglądanie filmu, a wyraźnie czułem i widziałem, że ma na mnie ochotę. Zarumienione policzki, lekko spuchnięte usta i błyszczące oczy. Pozwoliła przyciągnąć się, posadzić na kolanach. Mogłem dotykać bioder, piersi i miękkiego ciała, ale wyłącznie przez materiał ubrań. Zabawa w kotka i myszkę. Dotknąć, ale niezbyt długo. Otrzeć się o wyraźny wzwód udem, ale niby niecelowo, niezamierzenie. W końcu pozwoliła się pocałować i to było tak, jakby ktoś otworzył w jej ciele worek z rozszałymi żywiołami. Wyglądało to tak, że teraz ja stałem się stroną bierną, a ona rozpałała się niczym suche bierwiono. Krzesło pod nami jęczało drewnianym bólem, prawie szczytowałem w spodniach, gdy usiadła na mnie okrakiem i nie przerywając pocałunku, poruszyła powoli miednicą.

– Tośka – jęknąłem, przyciskając ją, by unieruchomić, nie pozwolić na rżnięcie mnie przez ciuchy.

Za późno. Z jękiem strzeliłem w spodnie. Jeden ruch za daleko, zbyt mocno się podnieciłem.

– Zerznęłaś mnie! – Starąłem się, by zabrzmiało to groźnie.

Nie robiłem sobie jednak nadziei na to, że ją przestraszę. Nie ten typ, nie lękliwa babka z tej Tołki.

– Czas na rewanż. – Uniosłem się, posadziłem ją na biurku. – Ty mi zrobiłaś dobrze, to teraz ja tobie.

– A dupa tam. – Wymsknęła się, zeskakując z biurka ze śmiechem. – Będzie, gdy ja zdecyduję. A teraz wracam do pracy. Ty sobie posiedź i pooglądaj Kevina.

– W dupie mam Kevina! – warknąłem, zatrzasnąłem laptop. – Żeby kobieta mnie tak zbrandzlowała! I jak ja wyglądam?! – Wskazałem na ciemną plamę spermy malowniczo pokrywającą nogawkę. – Wszystko mokre i nie mam się w co przebrać. Przy tobie to z ubraniami ciężko jest nadażyć! – Marudziłem, czym wywołałem u niej rozbawienie.

– Jeśli o mnie chodzi, możesz paradować na golasa. – Wyszczrzyła zabawnie zęby. – Pani Halinka to cię normalnie za to ucałuje.

– Ty mnie pocałuj. – Przyciągnąłem ją, dłonie wcisnąłem pod legginsy, palcami zanurkowałem między pośladkami. – Z przyjemnością będę chodził przy tobie na golasa, ale mam warunek. Też masz być goła.

– Przestań wreszcie – odpychała mnie, ale bez większego przekonania.

– Czuję, że mnie pragniesz – mówiłem z ustami przy jej szyi. – Czuję, że jesteś dla mnie mokra. – Wcisnąłem głębiej palec, zagłębiając się czubkiem palca w ciasną śliskość. – Wiesz, jak będzie cudownie. Też marzysz o twardym fiucie w tobie. Nie będę czuły. Nie za pierwszym razem. Będę cię rznął jeszcze długo po tym, jak już dojdiesz.

Drżała na całym ciele. Właściwie to dygotała, dysząc z odchyłoną w tył głową. Stwardniałem na powrót.

– Przestań. – Wymusknęła się i nie oglądając się za siebie, umknęła na korytarz.

Stałem jak ten baran z namiotem w przemoczonych spodniach i kompletnym mętlikiem w głowie. Wiedziałem, że muszę ją zerznąć. Podejrzewałem, że na jednym razie się nie skończy. Ba! Czułem ciekawość. Wiedziałem, że chcę ją poznać bliżej. Nie wystarczy mi seks. Musiałem z nią pobycć również po tym, jak już ją przelecę, i to w każdy otwór ciała.

Po co? Ano po to, żeby się przekonać, że nic głębszego nie czuję. Wmawiałem sobie, że nie chcę już ssania w brzuchu i dziwnej radości na jej widok. Chciałem nabrać pewności, że to tylko pociąg fizyczny pomieszany z czymś tak banalnym jak ciekawość. Nic ponad to.

Westchnąłem, przebrałem się w wyblakłe gacie na szelkach i zszedłem na dół. To będzie ciężki wieczór, tym bardziej, że kolejne urywki mojej osobistej przeszłości błyskały mi w głowie.

Ja za kierownicą drogiego samochodu, ojciec siedzący u szczytu ogromnego stołu i matka zdeglustowanym wzrokiem spoglądająca na moją siostrzyczkę. Smukła blondynka klęcząca przede mną i ssąca mnie z zapalem. Aż mnie otrzepało na myśl, że miałbym się kochać z tą piękną kobietą. Piękną, lecz emanującą zimnem i opanowaniem. Panowanie nad sobą w seksie? Nie! Wołałem rozdygotanie Tośki, tym bardziej, że byłem pewien, że kolejny raz mi nie umknie. Nie zdoła się opanować i uciec. Nie wyłga się. Ulegnie.

– Chciałeś ponoć poczytać. – Tymi słowy zwrócił się do mnie Stefan.

Poznałem, że to on po wyglądzie odpowiadającym opisowi Tośki. Mężczyzna przypominał mumię. Wysuszony człowiek, jakby ktoś kości obciągnął skórą. Szare zęby, mętne źrenice i skupiony wyraz twarzy. Zestawienie kontrastujących ze sobą elementów fizjonomii krzychało, by go sfotografować. Z całą pewnością stałby się hitem wystawy fotograficznej. I jeszcze ta poorana zmarszczkami twarz. Pierwszy raz widziałem kogoś tak charakterystycznego. Dodatkowo wychudzone dłonie i pożółkłe paznokcie oraz brodawka na lewym płątku nosa. Nie wiedziałem, co czuć, patrząc na niego. Obrzydzenie czy raczej fascynację.

– Pamiętnik. – Podetknął mi pod nos zeszyt w zielonkawej, wypłowiałej okładce, która wyglądała tak, jakby setki palców starły z niej warstwy.

– Dziękuję. – Pokiwałem z uśmiechem głową, biorąc brulion do ręki.

Był lekko natłuszczony, z zagiętymi rogami. Brzydził mnie w dotyku, ale nie wypadało odmówić przeczytania. Obiecałem sobie, że zajrzę, przeczytam kilka zdań, a jutro zwrócę.

Stefan nic nie odpowiedział. Bez jednego drgnięcia mięśnia twarzy podniósł się, odwrócił i odszedł. Usiadłem na sfatygowanej sofie, nie zwracając uwagi na oczka puszczane w moim kierunku przez panią Halinkę. Zbliżał się wieczór, więc i ruchliwość ludzi spadała. Krzątali się jeszcze, Tośka koordynowała przygotowania spokojniej. Robert zaangażował się w wyrabianie ciasta na chleb, ja nie byłem do niczego potrzebny. Otworzyłem wypłowiałą

okładkę i z westchnieniem przeczytałem pierwsze zdanie: „Miłość jest najważniejszym, co dał nam Bóg. Reszta może być lub może jej nie być. Bez reszty da się żyć.” Zmarszczyłem czoło i przerzuciłem kartkę. Potem kolejną, i kolejną...

– Kacper? – To była Tośka. Pochyliła się nade mną tak, że poczułem jej słodki zapach. Kilka poskręcanych pasem włosów wysknęło się z gumki. Odruchowo sięgnąłem dłonią, uchwyciłem je w palce. – Jest po północy i wszyscy poszli spać. Idź też. Jutro dokończysz.

Nie wiem jakim cudem, ale w momencie, gdy zacząłem czytać, świat zniknął, przestał istnieć. Nakreślone piórem losy Stefana wciągnęły mnie bez reszty. Nie wiem, czy płakałem, ale czułem się mocno poruszony. To było intensywniejsze niż oglądanie filmu na IMAX-ie. Tak soczyste, że czułem każdą torturę, którą zadano ciału i umysłowi Stefana. Najgorsza była utrata żony i śmierć dziecka. To, jak opisał gasnące nadzieją serce i porównanie do tego, że z czerwieni przybrało kolor szary. Przestało bić życiem, a odruchowo tylko pompowało krew, bo musiało. Opisał ilość myśli, która kazała mu się zabić, by przerwać cierpienie duszy. Nie zrobił tego jednak, bo Bóg mu nie pozwolił. Stefan stał się tym, kim był teraz, lecz w sercu wciąż tliła się miłość do umarłych. Żył dla nich, choć wiedział, że ich już nie ma. Żył, gdyż miał pewność, że spotka ich jeszcze i połączy się z nimi.

– Muszę dokończyć dzisiaj. – Wiedziałem, że jestem zamroczony opowieścią i mówię niewyraźnie. – Nie jestem śpiący. Ty idź spać. Dobranoc.

Pogłaskała mnie po głowie, patrząc wzrokiem mówiącym, że wiedziała, iż tak właśnie zareaguję na historię Stefana. Wyszła cicho, więc wróciłem do lektury. Nic poza słowami nie przyciągało teraz mojej uwagi. Skończyłem dopiero nad ranem.

– Panie Stefanie! – Po nieprzespanej nocy musiałem mieć czerwone oczy.

– Tak? – Z pozoru niechętna odpowiedź.

– Musimy to wydać. – Dziabnąłem palcem wskazującym okładkę. – To jest tak dobre i przesyczone emocjami, że nie wolno nie pokazać tego ludziom. Oni muszą mieć okazję przeczytać pana wspomnienia! Pomogę panu i doprowadzę do wydania.

Wiedziałem, że brzmie niczym nawiedzony człowiek.

– Dobrze. – Oszczędna reakcja Stefana.

Tośka słyszała wszystko. Jej reakcją było mrugnięcie okiem i kciuk uniesiony w górę.

Wiedziałem, że reaguję idiotycznie, ale zaczynałem lubić tych ludzi. Dotarło do mnie, że wyglądali źle, zniszczyli ciała, ale nie do końca mieli na to wpływ. Stefan pokazał mi dobitnie, że pełne ognia serce może bić w kimś tak niepozornym i w dodatku żyjącym w przytulisku.

– Jakim cudem można się aż tak bardzo mylić?

Z niedowierzaniem kiwałem głową, idąc na górę do pokoju z niewygodnym łóżkiem i szorstką pościelą. Tośka uśmiechnęła się tak, że serce wywinęło mi koziołka i wylądowało w żołądku. To nie była normalna reakcja organizmu.

ONA

Dopiero gdy stary zegar w przedpokoju wybił dwunastą, odetchnęłam, ocierając pot z czoła. Można powiedzieć, że wszystko było gotowe. Pozostały do zrobienia jeszcze dwie rzeczy: ciasta i karp. Świąteczna rybka sporych rozmiarów przywieziona przez Robcia pływała w metalowej bali, w jednej z pustych łazienek na piętrze. Te sprawy zostawiłam jednak na popołudnie. Zwłaszcza cholernego karpia, bo brakowało chętnych do ukatrupienia. Panie zareagowały piskiem, Robert stanowczo oświadczył, że on nie zabije niczego, co na niego łypie chociażby jednym okiem, a reszta udawała, że nie dosłyszała prośby. Zaklęłam pod nosem i postanowiłam wykorzystać w tej sprawie znajdkę. W tym celu zaniósłam na górę tacę ze śniadaniem. Chciałam go obudzić, nakarmić i wykorzystać do ubicia rybki. Krzepę miał, więc to nie powinno być trudne.

Weszłam po cichutku, na paluszkach. Kacper smacznie pochrapywał, leżąc na plecach, przykryty kołdrą aż po samą brodę. Odstawiłam tacę i usiadłam na brzegu łóżka. Przez chwilę kontemplowałam widok niewątpliwie przystojnej twarzy, potem musnęłam palcami policzek pokryty zarostem. Trzeba przyznać, że wyglądał z nim jeszcze seksowniej niż na początku. Ramiona miał rozrzucone, wargi lekko rozchylone i... Zarumieniłam się. Jasny gwint! Stoi mu nawet kiedy śpi? Normalnie szaleństwo.

Przygryzłam usta. A gdyby tak... gdyby tak... Bez sprecyzowania tej myśli wsunęłam dłoń pod kołdrę. Oczywiście zaraz przekonałam się, że jedyne co zdążył, to zdjąć spodnie. Dotknęłam opuszkami palców nagiego

uda, potem powolutku, ganiąc się jednocześnie za zbytnią
zuchwałość, podążyla dalej. Miała taką szaloną
ochotę poczuć go w dłoni. Zwyciężyła nawet zdrowy
rozsądek oraz wrodzoną ostrożność. Piekielny materiał
ograniczał mi ruchy, więc po krótkim namyśle odsunęłam
go, odkrywając Kacpra w od pasa w dół. Zboczona baba z
ciebie, pomyślałam z rozbawieniem, które jednak
natychmiast mi przeszło, gdy ukazał się widok
ogromnego kutasa. Na dodatek w pełnym wzwodzie.

Ostrożnie objęłam go prawą ręką, nie spuszczać
wzroku z pochrapującego mężczyzny. Nie umiałam
opisać uczucia, którego doświadczyłam. Wrażenie, że
robię coś zakazanego, straceńcza odwaga i coś głupiego
jednocześnie. Najlepsze było jednak to, że nie tylko nie
zamierzałam się wycofać, ale też pragnęłam posunąć się
dużo dalej. Masowałam już i tak twardego jak kamień
członka, niemalże delektując się tą czynnością. W końcu
pochyliłam głowę i koniuszkiem języka musnęłam
czubek. Kacper westchnął przez sen, zaciskając palce na
materiale prześcieradła. Pomyślałam, że kompletnie mi
odbiło, po czym zwilżyłam penisa własną śliną i bardzo
powoli wsunęłam go do ust. W moim ciele momentalnie
wybuchł pożar, trawiący wszystko, co znajdowało się na
jego drodze. Resztki wstydu, niezdecydowanie, odrobinę
nieśmiałości, dosłownie wszystko. Z coraz większym
zapałem wykonywałam coraz to bardziej zdecydowane
ruchy. Kacper zaczął cicho pojękiwać, lecz nie otworzył
oczu. Ciekawe, czy wiedział, co się dzieje? Z kutasem
szczelnie wypełniającym moje usta zerknęłam na niego. I
w tym momencie coś wymamrotał. Nadstawiłam uszu,
nieruchomiejąc.

– Cudownie Joasiu... Rób tak dalej...

Z hukiem zleciałam na podłogę. Wściekła i zarumieniona klęczałam na wytartym dywanie, rozcierając obolałe łokieć. Na łóżku siedział zdeorientowany Kacper, którego obudził hałas towarzyszący mojemu upadkowi.

– Co się?... – zaczął, po czym jego spojrzenie powędrowało niżej, pomiędzy nogi. – No nie, nie wierzę – dodał z wyraźnym zachwytem.

– Możesz sobie myśleć, co chcesz! – warknęłam, wstając i otrzepując spodnie.

– Ssałaś mojego kutasa?

Nadęłam się godnie, chociaż wiedziałam, że policzki mam pewnie purpurowe ze wstydu.

– Ja nie... – powiedziałam słodkim głosem. – Ale Joasia tak.

Po czym, unosząc w górę podbródek, wymaszerowałam z pokoju, zostawiając w łóżku oniemiałego Kacperka. Wyglądał na tak potężnie ogłuszonego, że nawet przez chwilę było mi go żal. Nie zeszłam jednak na dół, ale zamknęłam się w pokoju. Położyłam na łóżku i ze wszystkich sił próbowałam pokonać buzujące w ciele podniecenie. Niestety, to wcale nie okazało się łatwym zadaniem. Nadal czułam jego smak w ustach, zapach drażniący nozdrza, twardość i gładkość w dotyku dłoni.

– Tośka! – Przerwało mi silne łomotanie do drzwi. – Musimy porozmawiać. Otwórz!

– Nie mamy o czym – odwrzasnęłam z irytacją.

– Otwórz! Czego się boisz?

Ciebie, pomyślałam. Wpływu twojej obecności na moje ciało, własnych reakcji. Wszystkiego.

– Nie otworzę. Chce się zdrzemnąć.

– Tosia! Daj spokój! Widocznie coś mi się przypomniało. Nawet nie wiem dokładnie co, nie potrafię tego sprecyzować, umieścić w czasie i miejscu, a ty się dąsasz.

Zdenerwował mnie. Dąsam się? No co za kretyn! Sięgnęłam pod łóżko, wydobywając stamtąd potwornych rozmiarów katowski topór. Wcale nie po to, aby go zabić. Wręcz przeciwnie, mordercą miał być Kacper, a ofiarą niewinny karp.

Trzeba było widzieć jego minę, kiedy z siekierą w objęciach otworzyłam w końcu drzwi. Zaniemówił, gapiąc się na mnie zaskoczony.

– Tosia – zaczął niepewnie. – Co zamierzasz? Chyba nie...

– Trzeba go ubić – odpowiedziałam, wręczając mu katowskie narzędzie..

– Ubić? – jak echo powtórzył zdziwiony Kacper. – Kogo?

– Go – wskazałam na drzwi do łazienki. – Moczy się w wodzie, nie wiedząc, że nadciąga jego ostatnia godzina.

– Zwariowałaś? – spytał z grozą. – Mam kogoś zabić?

W końcu się ulitowałam, bo minę miał doprawdy nietęgą.

– Chodź! – I pociągnęłam go w kierunku łazienki. Na początku lekko się opierał, ale w końcu chyba ciekawość zwyciężyła, bo bez zbędnego sprzeciwu wszedł do środka. Dopiero tam zdębiał.

– Mówiłaś o rybie?

– Konkretnie o tej rybie – wskazałam balię z wodą, w której notabene swobodnie wykapałoby się z dwóch dorosłych chłopca. – Rysiek zajmie się patroszeniem, ale nie ma komu wałnąć ją obuchem w łeb. Tak humanitarnie, po ludzku.

– Po ludzku? – nieoczekiwanie się wściekł. – Jak po ludzku? Przecież mówiłem, że nie jadam mięsa. Ryb również.

– Jeść jej nie musisz – odparłam podstępnie. – Wystarczy, że ukatrupisz...

– Nie ma mowy!

– Kacperek – ładnie poprosiłam, wspinając się na palce i opierając o jego tors. Trochę to było trudne, bo pod pachą wciąż trzymał piekielny topór. – Proszę! Co to za wigilia bez karpia? Spójrz na to z innej strony. Takie już jego przeznaczenie.

– A ty myślisz, że z jakiego powodu jestem wegetarianinem?

– No przestań – zachichotałam. – Przecież nie dlatego, że po polowaniu nie potrafięś ogłuszyć zwierzyny.

Patrzył na mnie z góry, nadal gniewny, ale wyglądał też jakby coś rozpraszało jego uwagę.

– Przygotujesz rybkę, a ja zapomnę o wpadce z „Joasią”. Zgoda?

– To jest szantaż.

– Umowa. Poza tym, nie mów, że sobie nie poradzisz? Taki chłop, z takim sprzętem.

– Weź Robcia – zaproponował nieco złośliwie. – On z pewnością też doskonale macha toporem.

– Mówiąc o sprzęcie, nie miałam na myśli topora – zawiesiłam wzrok na jego ustach, dłońmi sunęłam po torsie, zataczając małe kółeczka. Widziałam, że oddycha coraz szybciej, coraz słabiej nad sobą panując. – Poza tym Robcio mdleje na sam widok kropelki krwi. No dalej, bierz się za rybkę. Nie bądź taki mięczak jak on.

Zadziało. Ach, ci mężczyźni! Niespodziewanie ryknął coś strasznym głosem i ruszył w kierunku balii z wodą. Wolałam nie przyglądać się szczegółom akcji. Zamknęłam oczy, słuchając posapywania oprawcy i plusków głównego dania, po czym rozległ się huk, zarówno przede mną jak i za mną. Najpierw obejrzałam się zaskoczona i w drzwiach ujrzałam całą ekipę. Panią Halinkę, Zenka, Robcia i Jacka. Lecz nie gapili się na mnie, ale na balię. Odruchowo spojrzałam w tym samym kierunku. Kacperka nie było widać, więc chyba w ferworze walki z karpem wpadł do wody. Zanim zdążyłam się zaniepokoić, wynurzył się, plując i parszkając. Na dodatek zrobił to bardzo gwałtownie, w prawej ręce trzymając ogromny topór, który wręczyłam mu w celu ukatrupienia rybki.

Pani Halinka wrzasnęła przeraźliwie i zemdliała. Jacek wyraźnie pobladł. Robert rzucił się na pomoc upadającej kobiecie i tylko Zenek przyglądał się temu z ciekawością. Za to Kacper sapnął z triumfem.

– Załatwione – oznajmił zadowolony, odkładając siekierę na bok. – Muszę się tylko przebrać. Z czego się śmiejiesz?

Nie nadążałem za tą babą. Nie wiedziałem, czy podpuszczała mnie, czy faktycznie i tak na nią mocno działałem. Obudziłem się w stanie tuż przed orgazmem i co zastałem? Tośka na podłodze, ja z postawionym masztem na wierzchu. Ona wściekła, ja podniecony. I bądź tu człowieku mądry! Ewidentnie bawiła się moim kutasem. Może nawet brała go do ust!

Ogarnąłem się jako tako, popędziłem za nią i co zastałem? Najpierw nadąsanie, bo ponoć coś przez sen majaczyłem, po kilku chwilach kobieta wręczyła mi topór i kazała iść za sobą. I po co? Żeby ubić rybę! No święci pańscy, toż to jakiś kalejdoskop był.

Dobrze, niechaj będzie. Miałem zajeść karpia, bo ona chce? Nie ma problemu. Szczególnie, że podpuszczać mnie lisica umie jak ta lala.

Kiedy oznajmiłem z triumfem, że zbrodnia dokonana, ta co? Śmiała się ze mnie! I nadąż tu, człowieku, za babą.

Poszedłem za nią do kuchni, niosąc rybiego truposza i co zastałem? Robercik cyknął mi zdjęcie. Jakby to, kurwa, kabaret był! Bo niby zabawny byłem, bo przemoczony i cały krwią ociekający, tym bardziej, że karpik mimo ogłuszenia i naderwania korpusu, wierzgał całym sobą, chlapiąc krwią na boki.

Zniechęcony tym wszystkim, odłożyłem rybę na kuchenny blat. Moja rola zakończyła się. Skierowałem kroki na górę, odprowadzany radosnym rechotem mieszkańców domu. Widać, że stałem się przednią rozrywką, może pośmiewiskiem. W dupie to miałem. Było mi zimno, źle i znów byłem podniecony. Poza podnieceniem flaki mi się skręcały i to nie boleśnie. Nad

emocjami nie potrafiłem zapanować, a wszystko przez tę czarownicę!

Na górze wszedłem pod prysznic i zamyśliłem się nad sytuacją. Bardzo dużo i intensywnie mocno odczuwałem emocje w stosunku do Tośki.

Oklamałem ją. Przypomniałem sobie kobietę o imieniu Asia i sporo faktów dotyczących mojego życia. Tak naprawdę to mógłbym chwycić telefon i wystukać numer do biura. Błyszczał w głowie niczym wypisany fluorescencyjną farbą napis na ścianie umysłu. Nie chciałem tego robić. Bałem się powrotu do swojej egzystencji. Zbyt monotonnej, stonowanej i poukładanej. Nie wyobrażałem sobie, by po doświadczeniu żywiołu o imieniu Tośka wpaść z powrotem w poukładanie, brak intensywnych emocji i barwnego rozpiędołu. To by było tak, jakby mnie ktoś zmusił do przejścia z pachnącego wanilią, gorącego jacuzzi do wanny wypełnionej wodą w temperaturze pokojowej.

Pamiętałem Joannę i jej opanowany charakter. Błado wypadała przy nieokiełznanym temperamentem Tośki. Asia i jej nastawienie na moje potrzeby. Skupiona na przyjemności, dostarczaniu mi mocnych doznań. Siebie zostawiała na później, jakbym był zadaniem do wykonania. Właśnie to do mnie dotarło. Od początku naszej znajomości tak właśnie się działo.

Naprzeciw tego Tośka, która podpuszczała i ulegała mi z żarem. Jej reakcje były o niebo intensywniejsze niż te, które okazywała Asia. Tośka była jak dziecko, które ma w zasięgu ręki zakazaną zabawkę. Gdyby się rozbawiła, to robiłaby to tak długo, aż się mną nie nasyci. Nie dla mnie, lecz dlatego, że zapamiętała się w dążeniu

do pragnienia. Nie po to, by zrobić mi dobrze. To udowodniła nie raz. Żywiołowa, napalona i tak prawdziwa jak dziecko. Nie udawała, nie potrafiłem się przed nią bronić. Właśnie dlatego, bo nie udawała.

Namydliłem się twardą i bezwoną kostką mydła, błogosławiąc fakt, że z pokrytej kamieniem słuchawki prysznica leci prawie wrząca woda. Podświadomie wiedziałem, że na co dzień nie kąpię się w takim ukropie. Miałem to w dupie. Teraz musiałem się rozluźnić, wygrzać po bitwie w balii i iść spać. Zbyt wiele emocji dosięgło mnie, mimo że dzień się dopiero zaczął. Chciałem ciszy i chłodu pościeli. Nawet jeśli była szorstka, a łóżko skrzypiało przy każdym ruchu.

Okutany w bluzę ze spraną podobizną Zwierzaka z Muppetów wlałem pod kołdrę i naciągnąłem ją pod sam nos. Było wczesne popołudnie, zdawałem sobie z tego sprawę. Zawsze mogę poudawać, że przeziębilem się podczas uboju zwierza.

Było mi źle. Nie chciałem nikogo widzieć, z nikim rozmawiać. Czułem się jak totalna pizda, no bo jak to tak? Nie umiem się pozbierać, dojść ze sobą do ładu przez kobietę?!

– No nie umiem, kurwa jego pierdolona mać – kładłem sam do siebie, stwierdzając, że przynosi mi to jako taką ulgę, a przynajmniej jej minimalną namiastkę. – No i tego tak.

Zakończyłem mało inteligentnie, milknąc. Dotarło bowiem do mnie jeszcze i to, że obecnego stanu nie zamieniłbym na nic innego. Niby czułem dyskomfort, ale równocześnie rozpierało mnie od środka coś tak energetyzującego, że nie sposób było porównać to z

czymkolwiek innym. Nie poznałem tego uczucia. Było nowe i dławiąco uskrzydlające. Oczy z podekscytowania ledwie mrugały, oddech był zbyt głęboki, serce biło z ewidentną arytmia, wpadając w przysłowiowe hercklekoty.

– Zakochałem się, kurwa – wyszeptałem prawie niedosłyszalnie, jakby w obawie, że gdy wyartykułuję to zbyt głośno, przypieczętuję tym los i to stanie się to rzeczywistością. – Czy tego chcę?

Ułożyłem się na boku, twarzą w kierunku pokoju. Kołdrę naciągnąłem na głowę, podkuiliem kolana. Brak gotowości na skonfrontowanie się z własnym rozedrganiem emocjonalnym poskutkował tym, że ciało wespół z umysłem dążyło do resetu. Zamknąłem oczy, dłonie przybliżyłem do twarzy, odpłynąłem w niebyt.

– Kacperku. – Słodka pieszczota bębenków w uszach. – Obudź się.

Dłoń błędząca po klatce piersiowej, ramionach, we włosach. Nie byłem podniecony. Czułem tak intensywne najaranie, jakby ktoś zmienił mnie w czysty instynkt. Obudziłem tę część umysłu, która emitowała energię seksualną. Reszta spała, o dziwo. Przemknęło mi po czołowej części kory mózgowej, że nie obudziło się opanowanie. Nie było go! Po raz pierwszy leniwie rozciągnęło się na przysadce mózgowej bez zamiaru działania.

– Jak ja cię pragnę. – Zagarnąłem miękkie ciało Tośki pod siebie. – Jak powietrza.

– Pokaż – jęknęła. – Oddychaj mną mocno.

Zdjąłem spodnie, pomogła mi w tym. Rozpiąłem jej stanik, zdejmując go razem z bluzą. Legginsy ściągnąłem

do połowy uda dłonią. Później zadzierzgnąłem za ściągacz stopę, pchając w dół. Była naga. Byliśmy nadzy. Powinienem ją pocałować, pieścić ciało, lecz za bardzo chciałem się w niej znaleźć. Czasochłonna gra wstępna była w tym momencie czymś, na co nie byłbym w stanie się zdobyć. W Toście odczytałem to samo pragnienie – połączyć ciała, trzeć nimi o siebie, zespolić się jak najszybciej. Wbiłem się jednym pchnięciem i aż jęknąłem, czując, jaka jest mokra i ciasna.

– Kacper – pisnęła, wbijając mi paznokcie w boki ciała.

Przyciągała mnie, wyginała się tak, by znaleźć się jak najbliżej, skóra przy skórze. Widziałem, że zetraca się w seksie. Oddech rozchylający usta Tośki i oczy zaciskające, gdy wchodziłem w nią, to cofałem się. W przeciwieństwie do niej nie odrywałem wzroku od rozkoszy malującej się na jej zarumienionej twarzy. Wzdychała, jęczała i to było zachwycające. Podniecało dodatkowo brzmieniem.

W końcu też nie potrafiłem patrzeć. Zbyt wiele czułem, za mocne doznania mną zawładnęły, więc zacisnąłem powieki. Płucom brakowało powietrza, serce waliło niczym młotem, a podbrzusze pulsowało wzbierającym dygotem i dreszczem.

– Tośka!

To co mnie ogarniało, było tak intensywne, że aż przerażało nadmiarem. Objąłem głowę Tośki dłońmi i wpiłem się w jej wargi jak tonący w jedyne dostępne źródło tlenu. Nie rozumiałem potrzeby zespolenia się aż tak permanentnie.

Przestałem rozróżniać poszczególne bodźce. Stałem się jednym wielkim łaknieniem drugiej osoby i jej wypełnieniem. Zespolony, ale i w stanie podobnym rozpadowi nuklearnemu. Jęk rozkoszy Tosi wypełnił mi uszy i szarpnięciem wessał w lej czegoś boleśnie obezwładniającego. Szczytowałem tuż po niej. Świat zniknął.

Dochodziłem do siebie powoli. Nie potrafiłem ruszyć się, by zsunąć się z niej. Wiedziałem, że ją przygniatam, ale moc uderzenia spełnienia odłączyła umysł od ciała. Jakbym odpłynął, a jednocześnie był. Jakbym się unosił na wodzie i pulsował każdą cząstką ciała rytmem nadawanym przez uderzenia serca.

Co to było?! krzyczało mi w głowie. Przecież nie seks.

Nie chciałem tego nazwać. Obawiałem się użycia TEGO słowa nawet w myślach. Z całą pewnością nie wyartykułowałbym go na głos.

– Kacperku – wymruczała mi w ucho Tosia. – Planujesz coś jeszcze, czy po prostu przy mnie ciągle ci stoi?

– Tośka – warknąłem. – Nie pozbędziesz się mnie szybko.

– Na to właśnie liczę.

Przeturlała się na górę, dosiadając mnie.

Ta noc stała się jednym ciągłym pulsowaniem.

– Kacper! – cierpko brzmiący głos brutalnie wyciągał mnie z objęć snu. – Kacper!

Uchyliłem powieki, trzeźwiejąc powoli. Spełniony i częściowo nasycony, ale nie gotowy na powrót do rzeczywistości.

– Joanna?! – Obraz wystrzał się.

Stała nade mną z założonymi pod pierściami ramionami, spoglądając w dół z pogardą. Mocniej docisnąłem Toşkę, która równie wolno odzyskiwała kontakt z rzeczywistością.

Joanna obrzuciła ją przepełnionym obrzydzeniem wzrokiem, ale jedynie na chwilę. Uniosła dumnie brodę, zacisnęła usta i z nadmiernym spokojem rzekła:

– Będę w samochodzie przed wejściem do tej rudery.

Odwróciła się i dorzuciła jeszcze:

– Nie każ mi czekać.

ONA

Przebudzenie okazało się bardzo brutalne. Zdezorientowana mrugałam oczami, jednocześnie przypominając sobie, co zaszło wczorajszego dnia i to, co działo się w nocy.

Zaraz po tym, jak Kacper posłał karpia do rybiego raj, zeszliśmy na dół, do kuchni. Wyglądał przy tym więcej niż zabawnie i słusznie wzbudził w naszym małym stadku wesołość. Po jego minie widziałam, że poczuł się odrobinę nieswojo, ale nie był rozgniewany. Za to szybko czmychnął z powrotem na górę. Niestety nie mogłam pójść za nim, chociaż miałam na to szaloną ochotę. Najpierw obowiązki. Wspólnie z Zenkiem uzgodniłam rodzaj i ilość ciast, dałam mu święty przepis na pierniczki, przygotowałam karpia do wrzucenia na patelnię i odetchnęłam. Zaprażyłam kawy. Z kubkiem

aromatycznego napoju usiadłam na starej, zdezelowanej sofie przed kominkiem. Trzymałam go w dłoniach, zamyślona, nieobecna duchem. Ten błogi stan przerwał Robert.

– Tosiu – zaczął ostrożnie, bo posłałam mu mało przyjazne spojrzenie. – Ten Kacper... Zgłosiłaś to gdzieś?

– Niby jak? – sarknęłam. – Miałam się przedzierać przez las podczas śnieżycy, aby dotrzeć do najbliższego posterunku policji?

– No tak – stropił się odrobinę. – Faktycznie, nie bardzo było jak. Nadal nic nie pamięta?

– Tak twierdzi.

– A ty co sądzisz?

– Może ma jakieś przeblyski – przypomniała mi się scena z sypialni i kobiece imię, które nieświadomie wymówił. – Ale ogólnie nadal nic nie pamięta.

– Zrobiłem mu zdjęcie – podsunął mi pod nos telefon. Roześmiałam się, bo przemoczony Kacper z ponurą miną piastujący w objęciach martwą rybę, to był niecodzienny widok.

– Boskie!

– Nie chodzi o walory artystyczne. Wszyscy są zajęci, tobie należy się chwila odpoczynku, a ja w tym czasie podskoczę na komisariat w miasteczku i dam im znać, że mamy faceta z amnezją.

– Dzisiaj? – wymsknęło mi się z żalem.

– Chwilowo nie pada. Dobrze i to, chociaż drogi wciąż są nieprzejezdne.

– Może lepiej nie jedź. Utkniesz gdzieś, znikąd ratunku... – snułam podstępną wizję. Robert spojrzał na mnie dziwnie.

– Podoba ci się – stwierdził.

– Podoba – lekko się uśmiechnęłam. – Bardzo mi się podoba. Dawno już nie czułam niczego podobnego w męskim towarzystwie. Ba! Nigdy nie czułam czegoś podobnego.

– Nawet nie wiesz, kim jest.

– Na razie to nie jest problem.

– Tosiu – Robert nieoczekiwanie przybrał bardzo poważną minę. – To bucefał. Nie jest wart takiej kobiety jak ty. Nasyci się, znudzi, odejdzie. Zresztą, może zrobi to zaraz po tym, jak odzyska pamięć?

– Dlatego chcę go wykorzystać, zanim to się stanie.

– A co później?

Musiałam niechętnie przyznać, że miał rację.

– No dobrze – powiedziałam po dłuższej chwili milczenia. – Jedź.

– Szefowa! – ryknął Zenek z kuchni. – To białko jest do ubicia!

Westchnęłam ciężko i odstawiłam pusty kubek po kawie. Zająłam się bardziej prozaicznymi zajęciami, ale kiedy tylko Robert odjechał, aby zrealizować swą misję, ukradkiem wyslizgnęłam się z kuchni i pomaszero wałam na górę.

Napęczniała od emocji, podniecona i spragniona bliskości. Nie byłam w stanie powstrzymać tego, co się stało, co się musiało stać. Po pierwszym razie rozterki mi przeszły, ale za to pojawił się głód. Pragnienie, którego nie mogłam ugasić. Dopiero przy czwartym razie... I tutaj się zarumieniłam.

Cała noc. Pełna namiętności, czułości, ostrego seksu. I to nagłe przebudzenie. Obca kobieta pochylająca się nad

spłecionymi ciałami. Pogarda i obrzydzenie w jej oczach. Skąd się tutaj, do licha, wzięła?

Kacper podskoczył na łóżku i zaczął namierzać części garderoby. Miał przy tym minę zbitego psa i wstyd w oczach. Również czułam się zawstydzona, ale raczej tym, że ktoś naruszył naszą intymność, a nie tym, co się wydarzyło. Za to on najwyraźniej żałował.

– Muszę iść. – Spuścił stopy, zapatrzył się w podłogę.

– Czy to jest Joasia? – spytałam z pozornym spokojem, szczelnie okrywając się kołdrą.

– Tak – mruknął, wciągając spodnie. Potem poszukał wzrokiem reszty garderoby, skrętnie mnie przy tym omijając.

– Teraz ci się to przypomniało? Czy wcześniej?

– Wcześniej. – Znalazł skarpetki i buty.

– Ach, wcześniej? – Głos miałam spokojny, lecz w mojej duszy szalały demony. Co za wredny skurwysyn! A już go nawet lubiłam.

– Zastanawiam się, jak mnie znalazła?

– Robert był wczoraj na komisariacie z twoim zdjęciem. Widocznie zgłosiła zaginięcie. Dostała telefon, że żyjesz i jesteś tutaj. Przyjechała. I tak cię znalazła. To twoja żona? – spytałam na koniec, siłąc się na beznamiętny ton.

– Nie – burknął. – Dziewczyna. Jesteśmy ze sobą dosyć długo, ale nie planowaliśmy ślubu.

Najgorsza nie była szorstkość w jego głosie, unikanie mojego wzroku, najgorsze było kłamstwo i pośpiech, z jakim się ubierał. Poczulałam łzy napływające do oczu i właśnie wtedy Kacper na mnie spojrzał. Szybko

zamrugałam powiekami, ale niewiele pomogło. Westchnął głośno i podszedł bliżej, a potem usiadł na skraju łóżka.

– Tosia – zaczął z wahaniem. – Wiem, że dziwnie się zachowuję, ale kiedy usłyszałam jej głos wszystko wróciło. Każda minuta, każda sekunda, aż do momentu wypadku. Muszę to sobie poukładać, zrozumieć, co się tak naprawdę stało. Znamy się tak krótko...

– Raczej przyznaj, że skoro się zaspokoiliś, to masz nadzieję, iż ci przejdzie i będziesz mógł wrócić do swojego uporządkowanego świata.

– Nie przesadzaj – parsknął, a jednak wyczułam w jego głosie niepewność.

– To idź już – wymownie spojrzałam w kierunku drzwi. – Przecież powiedziała, żebyś nie kazał jej czekać.

Tak naprawdę to sporo mnie kosztowało to pozorne opanowanie. Miałam ochotę wtulić się w poduszkę i wypłakać. Miałam ochotę zdrowo mu przyłożyć. A nade wszystko byłam piekielnie zazdrosna. Nic dziwnego, baba wyglądała jak z okładki magazynu mody. Gdzie mi tam do takiej... Pewnie dlatego Kacper związał się w takim pośpiechu.

– Jak naprawdę masz na imię? – spytałam jeszcze, zanim wyszedł.

– A wiesz – spojrzał na mnie zaskoczony. – Naprawdę mam na imię Kacper.

Straszne podejrzenie przeszło mój umysł. Naprawdę? To wredny łgarz! Amnezja! Czyżby?

– Ty...! – zaczęłam, bez namysłu wyskakując z łóżka. Zapomniałam nawet o tym, że jestem naga. – Ty beczelny kłamco! Gadaj mi tu, kiedy naprawdę

odzyskałeś pamięć! – Chwyciłam go przy tym za materiał bluzy, potrząsając energicznie.

– Przysięgam, że właśnie teraz – poweselał. – Może pożegnalny numer? –

Przesadził. Z rozmachem walnęłam go w nos zaciśniętą pięścią. Pierwszy raz posunęłam się do rękoczynów wobec drugiego człowieka, ale wymagała tego i sytuacja, i mój honor.

– Padalec! – syknęłam ze złością. – Masz szczęście, że nie mam pod ręką siekiery.

– Za co? – jęknął. – Co takiego powiedziałem?

– Bo orgazm był za słaby. A teraz won! – wskazałam palcem drzwi. – Idź sobie układać życie.

– Straszna wariatka z ciebie! – wściekł się. – A żebyś wiedziała, że sobie ułożę. Z daleka od tego syfu, zapchlonych alkoholików, brudu i nędzy. Myślisz, że podobało mi się tutaj, wśród tych odpadów ludzkości? Myślisz, że ty mi się podobałaś? Brałam, co było pod ręką, a na...

Więcej nie zdążył powiedzieć. Do pokoju wsadził głowę Zenek.

– Szefowa... – zaczął i przerwał, bo przecież byłam naga. Zasłonięta Kacprem, ale naga. Pisnęłam, a potem z całej siły wtuliłam się w jego ciało.

– Wynocha! – wrzasnęłam. Zenek nachalny nie był, wycofał się od razu, gdy tylko zorientował się, że coś jest nie tak. – Ty też! – rozkazałam, odklejając się od niego i sięgając po koc. Kacper wyglądał jednak na niezdecydowanego. Zniknęła gdzieś cała złość, pojawiła się niepokojąca niepewność.

– Coraz mniej cię rozumiem – mruknął w końcu. A potem musnął palcami linię brody i usta. To było prawie jak pocałunek. Odskokczyłam jak oparzona, ale tylko to, bo odwrócił się i wyszedł, energicznie trzaskając drzwiami.

Zostałam sama. Oszołomiona, rozgniewana i co tu dużo ukrywać, już stęskniona.

ON

Gdy ustąpił szok, wywołany widokiem Joanny, pojawiła się złość. Na to, że mnie odnalazła, ale przede wszystkim, że przerwała coś tak intymnego jak sen z Tośką w ramionach. Jak śmiała i skąd się tutaj wzięła?!

Gdy wyszła z pokoju, zawładnęło mną uczucie wewnętrznego chaosu. Niechęć do wyjścia z łóżka wypuszczenia z objęć Tośki. Wyglądała na równie zagubioną. Nie wiedziała, jak się zachować.

– Muszę iść. – Spuściłem stopy na zimne deski podłogi.

Ostatnie słowo odbiło się błyskiem w jej oczach. Zamrugła, jakby chciała zdusić uczucie, zepchnąć je na tył głowy, nie pozwolić nadziei zawładnąć sercem. Nic nie powiedziała, a jedynie podciągnęła kołdrę pod szyję. Milczała, obserwując, jak się ubieram. Siedziałem na brzegu łóżka i po prostu patrzyłem jej w oczy. Z boku musieliśmy wyglądać jak dwoje ludzi, którzy chcieliby powiedzieć sobie wszystko i wydaje mi się, że spojrzenia wyraziły więcej niż tysiące słów.

I wtedy padły pytania o Joannę i to, kiedy odzyskałem pamięć. Gorycz i żal w głosie Tośki dźgały mi serce niczym sztylet. Próbowałem zbagatelizować

sytuację, czym rozzłościłem ją jeszcze bardziej. Chciałem ją rozśmieszyć, dostałem w pysk. W końcu zacząłem się dusić nadmiarem niewypowiedzianych słów. Musiałem wyjść, opuścić to miejsce, przemyśleć wszystko. Przy tej kobiecie nie potrafiłem. Każdy atom ciała krzyczał, bym wziął ją w ramiona, przytulił, kochał się, nie pozwolił się odsunąć.

Przejechałem palcami po kształtnej żuchwie, na chwilę zatrzymałem się na ustach. Westchnąłem, by zmusić ciało do poderwania się, opuszczenia tego miejsca. Wyszedłem. Na siatkówce oczu zawisł jej obraz.

Na schodach minąłem Zenka. Unikał odwzajemnienia spojrzenia. Przeszedłem przez izbę służącą za jadalnię, przedpokój. Odprowadziła mnie grobowa cisza i kilka par oczu. Nie zaglądałem w nie, nie chciałem wiedzieć, co czują. Wiedziałem, że wszystko bym w ich twarzach odczytał. Nie ciekawiło mnie to, skupiłem się na tym, co klarowało mi się w głowie.

Wyszedłem na ganek. Przymknąłem oczy, zaciągnąłem się mroźnym powietrzem. Śnieg przestał padać, świeciło słońce. Miliony maleńkich słońc tańczyło na bieli śniegu. Zachwyciłem się tym widokiem i stało się to po raz pierwszy w życiu. Nigdy nie patrzyłem na śnieg w ten sposób. Czy gdybym nie spotkał Tośki, nie zauważyłbym czegoś tak banalnie pięknego, jak skrzący się w słońcu śnieg?

Dźwięk klaksonu przyciągnął mój wzrok do samochodu. Poszedłem w tym kierunku, wsłuchując się w skrzypienie śniegu pod podeszwami ciężkich buciorów. Zająłem miejsce pasażera, zamknąłem drzwi i dopiero wtedy popatrzyłem na Joannę.

– Już? – Złość wykrzywiła jej twarz. – Poszalałeś, pobawiłeś się, miałeś odskocznię? Tak bardzo nienawidziłeś bezdomnych, że musiałeś z nimi zamieszkać, podupczyć jedną z nich? Co ty, człowieku, odpierdalasz?! – Po raz pierwszy słyszałem przekleństwo padające z jej ust.

Furia przybierała na sile, rumieńce zabarwiły jej policzki. Patrzyłem zdziwiony tym, że nic czuję. Ani złości, bo przecież obrażała Tośkę. Ani niechęci, bo nie wysiliła się na zadanie mi pytania o powód znalezienia się w schronisku. Odzyskała auto, ale w tym akurat nie było nic dziwnego. Drogi egzemplarz, więc miał nadajnik satelitarny, dzięki któremu znaleziono by go i w Timbuktu.

Gdy na nią patrzyłem, powracały obrazy wspólnie spędzonych chwil. Uderzyło mnie skojarzenie, że to wszystko było tak stonowane, ugładzone i przyciszone. Pozbawione emocji.

– Jedźmy do domu – odpowiedziałem tylko.

Zacisnęła usta, odpaliła silnik, ruszyliśmy. Droga dojazdowa była odśnieżona, przed wjazdem na asfaltową drogę minęliśmy traktor z łopatą odśnieżającą. Ciekaw byłem, czy to Asia zamówiła usługę odgarniającą śnieg, by się do mnie dostać. To było możliwe.

– Ciuchy wrzucić do worka – komenderowała, gdy już weszliśmy do mieszkania. – Nie chcę u siebie wszawicy. Idź się wykąpać i nie spiesz się. Powinieneś też iść do lekarza. Umówię cię.

– Joanna. – Zatrzymałem jej miotanie się po mieszkaniu.

Była wściekła, zagubiona, nie widziała, jak się zachowywać.

– Nie chcę o tym rozmawiać! – Uniosła dłonie w geście nakazującym milczenie. – Było, minęło, zapomnijmy o tym. Zmyj to wszystko i przygotujmy się na wieczór. Dziś jest gala wigilijna. Chcesz pomagać biednym, to dobrze. Rób to jednak z głową i tak, by inni o tym usłyszeli.

– Joanna! – podniosłem głos, by pozwoliła mi wreszcie dojść do słowa. – To koniec.

Zamilkła, skamieniała, nawet nie mrugała oczami. Po twarzy przemknęło jej niedowierzanie, walczące ze złością. Zaprzeczyła ruchem głowy, cofnęła podbródek. Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, lecz zamknęła je, milcząc. Podparła się pod boki, przechylając głowę, wciąż nią kręcąc.

– To jest, kurwa, niemożliwe – wydusiła wreszcie. – Nie wierzę! Kilka nocy z zaniedbaną dziwką i odstawiasz mnie w kącie niczym niepotrzebny mebel? Mnie?!

– Asia...

Chciałem ją uspokoić, nie pozwolić jej na rozkręcenie się w złości.

– Nie! – krzyknęła, przerywając mi. – Mnie się nie wyrzuca jak zużytej pary butów. Nie po tym, co dla ciebie zrobiłam. To ciebie wybrałam, z tobą związałam plany. Mogłam robić karierę, ale skupiłam się na tobie, poświęciłam ambicje. Beze mnie byłbyś samotnym szarakiem. Zaspokajałam wszystkie twoje potrzeby.

– Swoje też. – Nie mogłem już tego słuchać. Musiałem zmusić ją do milczenia, byśmy nie powiedzieli zbyt wielu złych słów. – Rozstańmy się jak dorośli, kulturalni ludzie. Możesz bluzgać, ale wiesz, że prawnika nie przegadasz. W dodatku tak dobrego, jak ja. – Zrobiłem wymowną pauzę, dając jej czas, by przyswoić to, co powiedziałem. – Proszę cię, żebyś odeszła. Spakuj najpotrzebniejsze rzeczy, a pozostałe dowiezie ci po świętach kurier. Dam ci pieniądze jako odpłatę. Zaspokajałaś moje potrzeby, więc i ja zaspokoję twoje. Masz jakąś kwotę na myśli, czy może wolisz coś innego? – Dałem wybór, by nie zabierać jej godności.

– Chcę samochód. – Widziałem na jej twarzy, że próbuje zachować rezon, stłumić uczucia.

Nie zaskoczyła mnie. Był najcenniejszym przedmiotem, którego mogła sobie zażyczyć. Jeśli je sprzeda, to za uzyskane pieniądze stać ją będzie na wygodne życie przez kilka lat. Może nawet kupić za nie mieszkanie.

– Weź je więc. – O dziwo nie czułem żalu po utracie auta, które kiedyś było moim oczkiem w głowie i powodem do dumy. – Po świętach będą na ciebie czekały dokumenty własności.

Opanowała emocje i przyszło jej to bez większego trudu. Znów piękna, powściągliwa, dumna i zimna niczym królowa lodu. Przemknęło mi przez głowę, że zawsze dawała mi tyle siebie, ile w danym momencie zaplanowała. Nigdy spontanicznie, teraz również bezdusznie. Jakby zamykała sprawę, czy dobijała targu. Czy i ja taki się stałem? To dla tego ze mną była?

Patrzyłem w ślad za nią, gdy odwróciła się na pięcie, sięgnęła po torebkę i z uniesioną wysoko brodą wyszła z mieszkania. Nim drzwi się za nią zamknęły, moje myśli wróciły do Tośki.

Pierwszym, co zrobiłem, był długi, gorący prysznic. Wciąż czułem pobudzenie w ciele i na myśl o nocy i tym, co robiłem z Tosią, zaczynała we mnie buzować krew, a ciało napinało się w podnieceniu. Zacisnąłem palce na sztywnym kutasie, zamknąłem oczy i z widokiem Tośki pod powiekami doprowadziłem się do orgazmu. Kilka szybkich ruchów i strzał na szybę prysznica. Gorąca woda zmyła ją wraz pianą z głowy, którą energicznie namydliłem. Osuszyłem ciało, ciuchy wyrzuciłem do kosza. Wezwałem taksówkę, w międzyczasie się ubierając.

– No to pora na prezenty.

Sam siebie zdziwiłem potrzebą kupienia podarków dla rodziny. Po raz pierwszy w życiu chciałem, by święta były czymś innym niż dotąd.

Wybiegłem z mieszkania i ze zdziwieniem rozglądałem się wokoło. Czułem się tak, jakbym przebudził się z półsnu, w którym tkwiłem całe życie. To było tak, jakbym przejrzał na oczy i widział wszystko dokładnie po raz pierwszy. Zmysły, które tkwiły dotąd w uśpieniu, rejestrowały otoczenie bardzo dokładnie, a ja zachwycony wąchałem powietrze. Wystawiłem twarz do słońca. Tkwiłem w niezmienionej pozie do momentu, gdy telefon poinformował mnie o czekającej przed bramą wjazdową taksówce.

– Do centrum handlowego poproszę – rzuciłem wesoło, wsiadając do samochodu.

ONA

Złość minęła, żal pozostał. Jak zawsze, bo nigdy nie potrafiłam się na kogoś długo gniewać. W mojej głowie panował chaos, ciało dopominało się więcej seksu, a serce usychało z tęsknoty. Piorunująca mieszanka. I to wszystko przez jednego faceta. Ech...

Wzięłam gorący prysznic. Ubrałam się w dres i bez zapalu poczłapałam na dół. Przy kuchennym stole siedział jedynie Zenek. Ponieważ minę miał nietęgą, od razu nabrałam podejrzeń.

– Co nabroiłeś? – spytałam krótko, nasypując kawy do kubka.

– Niby nic.

– Gadaj. Daję słowo, że nie ukatrupię cię na miejscu.

Rozśmieszyłam go i pewnie dlatego zdecydował się na szczere wyznanie.

– Chciałem was podejrzeć, wiesz, szefowa, taki poranny seksik na żywo to rarytas...

– Czy ty...? – Aż zachłysnęłam się z oburzenia. – Czy ty... Całą noc... Rany boskie!

– Nie, skąd. Nie wiedziałem, że razem baraszkuje. Zorientowałem się dopiero z rana, ale zaraz potem przyjechała ta flądra i rozpętało się piekło.

Za fladrę byłam mu skłonna wiele wybaczyć.

– Mów – pozwoliłam łaskawym tonem.

– Przyjechała i od razu zaczęła się szarogęścić. Posykiwała i powarkiwała, żadnych krzyków, ale przyznam, że lepiej byłoby, gdyby chociaż raz porządnie się wydarła. Zostawiłem ją Rysiowi, a sam chciałem

niespostrzeżenie wykraść się na górę, na przedstawienie. Zmora jednak chyba coś zwęszyła, bo polazła za mną.

– Daj spokój – machnąłam ręką. – Może to i dobrze, że awantura nie wybuchła na dole przy wszystkich?

– Czyli się szefowa nie gniewa?

– Chyba nie. Mam inne problemy na głowie.

– Problem szefowa, problem. Który odjechał w siną dal po solidnym dupczeniu.

– Zenek!

– Moim zdaniem było albo za solidne, albo za słabe.

– Zenek!

– Chociaż szefowa ma takie cycki, że sam staję...

– Zenek! Do kurwy nędzy! Nie przesadzaj – dokończyłam łagodnie, bo w drzwiach pojawił się Robcio. Musiałam oszczędzać siły. – A ty chodź, mamy do pogadania.

– Ja? – zdziwił się niepewnie. Chyba wiedział, co się święci. – Daj spokój, Tosieńka. Dałem im zdjęcie i krótką informację. Nie moja wina, że to dupek żołądny do potęgi entej.

– Ty mi tu z matematyczno–przyrodniczymi porównaniami nie wyjeżdżaj! A mówiłam, nie spiesz się. I co? Zepsułeś mi święta. Więcej – dodałam markotnie. – Być może całe życie. Jestem niesprawiedliwa – jęknęłam.

– Tosia – Robcio usiadł tuż obok, krzesło zatrzęszczało ostrzegawczo. – To papuga. Adwokat diabła. Jak już powiedzieli mi nazwisko, to przejrzałam neta. obrońca uciśnionych to to nie jest. Raczej bezwzględny typek, który za forszę sprzedałby własną matkę.

– Kacper? – spytałam z niedowierzaniem.

– A Kacper, Kacper. Wiesz, jakich ludzi on broni, jakimi sprawami się zajmuje? Chcesz przykładów? Gwałciciel. Babka podejrzana o morderstwo. Narkoman, który pobił dziewczynę na imprezie. Wszyscy z solidnie wypchanymi portfelami, tacy, którzy wolność mogą kupić za pieniądze i znajomości.

– Wiesz co? Daj już spokój. I tak jestem już wystarczająco zdołowana.

– Zauważyłem. – Wstał i spojrzał na mnie z góry. – Pakuj się. Zawiozę cię do domu.

– Do domu? – Zaskoczył mnie. – A kto przypilnuję tę hałastrę?

– Ściągnę zastępstwo na kilka godzin. Tutaj będziesz się tylko snuła od ściany do ściany, wzdychała i ryczała po kątach.

– A tam niby nie?

Wzruszyłam ramionami. Wstałam. W zasadzie to nie był zły pomysł. Będę się objadać, oglądać Kevina i wycić poduszkę. Kacper, ty padalcu!, rozmyślałam mściwie, wdrapując się na piętro. Żebyś chociaż rozstał się ze mną z fasonem, to wiele bym ci wybaczyła. A nie potratował jak wypadek przy pracy. Tak, właśnie tak to odczułam. I to chyba było najgorsze.

ON

Zupełnie nie rozumiałem stanu, w który wpadłem w momencie wejścia w drzwi obrotowe centrum handlowego. Zacząłem zachowywać się niczym pies myśliwski, namierzający wszystko co połyskujące, pachnące świątecznie lub czerwone.

– Jaki rozmiar miseczki? – Uprzejma, sympatycznie uśmiechnięta sprzedawczyni czekała na odpowiedź.

– Taki. – pokazałem dłońmi, jakbym trzymał nimi piersi.

– Rozumiem. – Kobieta starała się zachować powagę. – Myślę że dam panu coś, co wyeliminuje niechciane pomyłki. – Podała mi torbę z czymś koronkowym, co jak za taką ilość materiału było nielogicznie drogie.

Wyszedłem ze sklepu, by wejść do następnego i kolejnego. Trzy kawy później i z kilkunastoma torbami w dłoniach musiałem wyglądać niczym oszołom z bożonarodzeniową szajbą w oczach. Nie przeszkadzało mi to. Czułem się wspaniale i radośnie. Zupełnie jakby mi urosły skrzydła, a może jakbym najadł się amfetaminy. W sumie kto wie, może przed świętami rozpylają jakieś spidy w powietrzu, a te opadają wraz ze śniegiem, prawiając co podatniejszych w stan bliski szaleństwu?

Na ostatnią myśl zaśmiałem się w głos. Jakaś dystygowana matrona, idąca obok mnie, odstępiała w bok i przystanęła, bym ją wyprzedził. Musiałem wyglądać dziwnie, sprawiać wrażenie lekko szalonego. Co tu ukrywać? Wiedziałem, że oszalałem i pasował mi ten stan rzeczy.

Wieczorem w mieszkaniu przystąpiłem do pakowania rzeczy Asi. Chciałem jak najszybciej usunąć jej ślady z mojego życia. Wolałem to, co nastąpiło przy Toście. Tyle lat pozostawałem w uczuciowym uśpieniu. Czułem wreszcie i to nie stygło. Było tak, jakbym otworzył się na odbiór emocji, a te przyparły atak, bym nie odgradził się od nich ponownie. Torby z ciuchami i

kosmetykami poustawiałem przy drzwiach wejściowych. Rano zamówię taksówkę.

Szaleństwo zakupów nie opuszczało mnie. Zostałem bez samochodu, a w moim przypadku towarzyszyło temu uczucie podobne do kalectwa. Najem pojazdu był spontaniczny i mało przemyślany. Plan wykwitł mi w głowie sam i nie było sposobu, bym go porzucił.

Poranek dnia następnego zacząłem od morderczego treningu. Nie mogłem inaczej. Zbyt wiele energii nagromadziło się w ciele i miałem wrażenie, że zacznę mi z gwizdem ulatywać uszami. Jeśli oczywiście będę miał szczęście i nie rozerwie wcześniej czaszki.

Po treningu przekąsiłem coś lekkiego, wiedząc, że na wigilijnym stole u rodziców pojawi się niewiele dedykowanych mi potraw. Staruszkowie wciąż mieli nadzieję, że zacznę spożywać mięso. Aż włos mi się jeżył na głowie, gdy przypomniałem sobie popełnione na karpiu morderstwo. Czego się nie robi dla kobiety?

Do rodziców zajechałem taksówką. Wysiadłem przed wjazdem do posesji, by uniknąć pytań o brak swojego cacka. Wszedłem do pięknie przystrojonego holu i aż jęknąłem, widząc pięciometrową choinkę i jej przystrojenie. Ocenilem chłodnym okiem, że musiała kosztować fortunę. Przypuszczalnie tyle, ile koszty utrzymania schroniska przez dwa miesiące, może nawet pół roku. Kolejną myślą była ta, że przeliczam coś w ten sposób.

– Ciekawe – mruknąłem pod nosem i wkroczyłem do salonu. – Witajcie! – huknąłem, kierując się ku mniejszemu, równie suto przystrojonemu drzewku.

Położyłem obok choinki prezenty, napawając się mieszaniną zdziwienia i niedowierzania malującego się na twarzach domowników.

– Gdzie Asia? – Ojciec jako pierwszy odzyskał rezon.

– Nie przyjdzie. – Wzruszyłem ramionami. – Wczoraj zerwaliśmy.

– Co takiego?! – ryknął ojciec. – Taka porządna kobieta!

– Możliwe, ale zakochałem się. – Wzruszyłem ramionami.

– W kim? – To dla odmiany matka. – Kiedy?! Przecież na to potrzeba czasu! Nic nie mówiłeś, że kogoś poznałeś.

– Poznałem trzy dni temu po wypadku i utracie pamięci. Wyłądowałem w przytułku dla bezdomnych i to tam ją poznałem. – Mój beztroski ton kontrastował z powagą przekazywanej rodzicom treści. – Zakochałem się w mig i nawet zabiłem dla niej karpia. O tym, że jestem zakochany, dowiedziałem się wczoraj wieczorem. Na głos powiedziałem to teraz.

– No i witaj w normalnym świecie! – Siostra klasnęła w dłonie. Wyglądało, że szczerze się ucieszyła. Przy okazji bawiła się przednio zaistniałą sytuacją. – Zakochałeś się w bezdomnej? No i brawo ty!

– Nie w bezdomnej, tylko w prowadzącej przytulisko – sprostowałem i zamilkłem, wspominając.

Obraz twarzy rozżłoszczonej Tośki, po chwili wykrzywiona rozkoszą twarz i uśmiech przepłynęły mi przez umysł. To, jak robiłem jej minetę pod prysznicem, i jej reakcje na zwykły pocałunek.

– Nawet ty zszedłeś na psy! – Ojciec wyglądał na zdenerwowanego, a nawet zapowietrzonego zgrozą. – Taką dobrą partię miałeś i...

– I ty miałeś, ale się zesrałeś! – przerwała mu z obojętną miną matka.

– Że co?! – Tyle tylko zdołał wysapać w odpowiedzi.

– Że pstro. – Podparła się pod boki, co oznaczało, że pora na przemowę: – Takie wszystko poukładane chciałeś mieć i według twojego widzimisie, a tak się nie da. – Zrobiła wymowna pauzę, w trakcie której tak ja, jak i siostra wymieniliśmy się zdumionymi spojrzeniami. – Też mam dosyć. Albo odpuścisz i pozwolisz i mi trochę spuścić z tonu, albo pakuję się i wyjeżdżam.

– Że co?! – zapiszczał tato.

Awantura, która wybuchła po oświadczeniu mamy, podtrzymywana była wybuchami taty. Rodzicielka godnie odpierała ataki, pozostając spokojną i opanowaną. Ja i siostra milczeliśmy dla własnego bezpieczeństwa. Najchętniej ucieklibyśmy z pola bitwy, ale zwyczajnie nie wypadało.

– Ciekawe, co powiedzą, jak im powiem, że robimy sobie z Kaśką dzidziusia – szepnęła mi na ucho Krystyna. – Fajnie, że poluzowałeś majty. – Uśmiechnęła się przyjacielsko, zupełnie jak wtedy, gdy mieliśmy po kilkanaście lat. – Przy poprzednim trybie życia miałeś gwarantowany zawał po czterdziestce – mówiła to tonem, jakim opowiada się dowcipy. – Już ci mierzyłam trumnę i zastanawiałam się, co powinnam powiedzieć podczas mowy pogrzebowej.

– Durna pizda – podsumowałem.

– Obsrany kutas – odbiła piłeczkę.

Dopełniliśmy etykiety, która zastępowała wyznanie przywiązania i miłości bratersko siostrzanej.

– Co z Patrykiem? – Zainteresowałem się nieobecnością brata.

– Protestuje. – Kryśka wzruszyła ramionami. – Ponoć przywiązał się do drzewa, żeby nie wycięli stuletniego wiechcia. Na kolację nie zdąży, ale jutro będzie na bank.

– Do stołu podano. – Pani Kazimiera z dystynkcją ustawiła wazę wypełnioną zupą między apetycznie piętrzącymi się półmiskami z jedzeniem. – Zaczynamy serwowanie dwunastu potraw.

W pierwszym odruchu parsknąłem rozbawiony. W drugim empatycznie wczułem się w sytuację wychowanków przytuliska. Ile daliby za spędzenie podobnej do tej rodzinnej kolacji? Może nie na tak wysokim poziomie, ale w gronie bliskich. Pan Stefan oddałby wszystko, włącznie z duszą.

Wytrzymałem konsumpcję barszczu z fasolą i karpia z tłuczonymi ziemniakami. Rybę uprzejmie dziabnąłem, stwierdzając, że nawet nie brzydzi mnie jej smak. Piętrzące się w moim wnętrzu emocje spowodowały, że nie czułem smaków, zapachów i nie słyszałem rozmów. Po kolacji odmówiłem poczęstunku ciastem, kawą i winem.

– Muszę do niej jechać – oświadczyłem matce. Tato dąsał się, milcząc od początku kolacji. – Jeśli masz coś do jedzenia, co mógłbym zabrać, to poproszę.

Widziałem, że śmieją jej się oczy. Podobnie jak siostrze. Nie musiały nic mówić. Wiedziałem, że cieszą się tym, co mnie spotkało.

– Nie wierzę! – Jęknął milczący dotąd ojciec. – Mój syn oszalał!

Chciał wypaść groźnie, lecz się wzruszył. Patrzył na powóz, który podjechał właśnie przed drzwi wejściowe. Były to pięknie oświetlone sanie zaprzężone w sześć reniferów. Mnóstwo futra i dzwoneczki przy lejcach i uprząży dopełniały wizerunku świątecznego symbolu. Jeden z reniferów na przedzie miał coś przyczepione do pyska. Wyglądał tak, jakby nos mu się świecił.

Jakieś wspomnienie sprzed wypadku napłynęło mi do głowy, lecz równie szybko uciekło w momencie, gdy mama uściślała mnie, szlochając. Dołączyła do niej siostra, a w końcu ojciec przełamał się i objął nas ze śmiechem.

– Kocham was – szepnąłem w maminy czubek głowy. – A teraz muszę pędzić do kobiety mojego życia.

Gospoia ułożyła pod siedziskiem pakunki z jedzeniem, wgramoliłem się na przednią ławeczkę obok woźnicy. Pomachałem na pożegnanie rodzicom i ruszyliśmy.

Miałem kilkanaście kilometrów na to, by przyswoić wskazówki na temat kierowania pojazdem.

– To mądre zwierzęta, nauczone jazdy po miejskich drogach – wyjaśniał powożący. – Dokumenty i pozwolenia są w schowku. – Wskazał umiejętnie wkomponowany w dekorację sań skrytkę. – Tutaj jest nadajnik GPS i przywołanie. Gdy będzie pan chciał zdać sanie, wystarczy, że wciśnie ten przycisk, a my odbierzemy pojazd w przeciągu piętnastu minut. Podstawimy samochód, wszystko zgodnie z umową. Gdyby zablokował się pan gdzieś, gdzie jest za mało

śniegu, tutaj ma pan włącznik systemu wspomagającego jazdę. – Zademonstrował funkcję, sanie uniosły się odrobinę.

– Dziękuję. – Byłem pełen podziwu dla kompleksowości usługi, ale nie mogłem się doczekać spotkania z Toską. – I do widzenia – dodałem, gdy na ostatniej prostej, czyli drodze prowadzącej do schroniska zeskoczył z sań. – I wesołych świąt! – krzyknąłem, gdy wsiadał już do samochodu, który przez całą drogę za nami jechał.

Odjechali. Zostałem ja, sześć zwierząt i mroźna ciemność wokoło.

W oddali majaczyły okna schroniska.

– Dajecie! – Rzuciłem niezrozumiałą dla reniferów komendę, a mimo to ruszyły.

Każdy metr, przybliżający mnie do tego miejsca, podnosił poziom ekscytacji w brzuchu. Musiałem się powstrzymać przed tym, by nie wyskoczyć z sań i nie puścić się biegiem w kierunku drzwi. Renifer dowodzący jakby czytał mi w myślach. Obrócił łeb i mrugając lampką przyczepioną do nosa, wydał jęklivy odgłos. Przywołał mnie tym do porządku.

– Masz rację – odpowiedziałem mu. – Ku chwale miłości!

ONA

Gęba mu się śmiała, oczy mu się śmiały i w ogóle to wyglądał, jakby dostał nagłego ataku zidiocenia.

– Czego chcesz? – spytałam krótko i możliwie wrogo. – Streszczaj się, bo za kwadrans wyjeżdżam.

– Tosieńka! – jęknął z uczuciem, usiłując złapać mnie w ramiona. Natychmiast dostał po łapach i odrobinę się uspokoił. – Musimy porozmawiać. Bardzo poważnie i na osobności. Nie tutaj.

Rozejrzałam się po pustej kuchni. Doskonale wiedziałam, że cała ekipa siedzi za ścianą i podsłuchuje na potęgę.

– Miejsce dobre jak każde inne.

– Chodźmy na górę. Do twojego pokoju. Mówiłaś, że masz cały kwadrans.

– A nie dodałam, że nie zamierzam marnować go na ciebie? – syknęłam poirytowana.

Westchnął niby zrezygnowany, a potem niespodziewanie chwycił mnie, zarzucając sobie na ramię.

– Zwariowałaś?! – wrzasnęłam, waląc go po plecach. – Natychmiast mnie postaw!

Oczywiście nie posłuchał. A ja, pomimo niewygodnej pozycji, zaczęłam odczuwać coś jakby błogość. Przyjechał i wcale nie zachowywał się tak, jakbyśmy przy ostatnim spotkaniu się pokłócili. Był w doskonałym humorze, roześmiany i... wyglądał na stęsknionego. Balsam spłynął na moją duszę, lecz nie zamierzałam tak łatwo się poddać.

– Proszę bardzo – powiedział, stawiając mnie na podłodze i zamykając drzwi. – Teraz możemy porozmawiać.

– Tak? A co? Nie masz niczego ciekawszego pod ręką?

Zamiast odpowiedzieć, zdjął kurtkę, z zachwytem gapiąc się w wycięcie mojej bluzki.

– Te cycki to jednak masz – podsumował z rozrzewnieniem.

– Gdzie Joasia?

– Zerwaliśmy. Dostała mojego mercedesa na otarcie łez.

Zamurowało mnie. Powiedział to tak beznamiętnym tonem, wypranym z wszelkich emocji, jakby mówił o zakupie papieru toaletowego. Na dodatek wciąż gapił się na mnie z dziwnie rozanielonym wyrazem twarzy.

– Kacper! Jak to zerwałeś? I od razu przyjechałeś do mnie?

– A nie. Byłem jeszcze na zakupach. I na rodzinnej wigilii. Mam coś dla ciebie, zostało w saniach.

– W jakich saniach? – jęknęłam.

– W normalnych. Takich z płozami, z zaprzęgiem reniferów, z...

– Reniferów?! – Błyskawicznie dopadłam okna. Faktycznie, na zewnątrz stały sanie i sześć reniferów. Totalny odlot. Zwłaszcza że ten na samym przodzie miał czerwony, połyskujący nos. Skąd je wytrzasnął? Nie zdążyłam spytać, bo poczułam oplatające mnie ramiona i gorące wargi wpijające się w szyję.

– Tosiu – szepnęła, jednocześnie przysuwając biodra.
– Jestem strasznie napalony.

– A ja nie! – Chciałam go odepchnąć, ale to wcale nie było takie łatwe. Walczyłam bowiem nie tylko z nim, ale i z samą sobą. Oparłam dłonie o parapet, a Kacper ugiął nogi, wpasowując się w moje ciało, ocierając się, pieszcząc. Zwariować można było z tym napaleńcem. Ledwo się zjawił, a już mu stoi. A może z takim przyjechał?

– Miałeś rację, że musimy porozmawiać.

– Potem – wymruczał, wsuwając ręce pod materiał sweterka i zaciskając pazernie palce na piersiach.

– To trzeba było zostać, a nie bredzić jakieś farmazony – rozzłościłam się. A przynajmniej spróbowałam wykrzesać trochę gniewu.

– Nieco zgłupiałem. Po drodze mi przeszło. A później było już z górki. – Podniósł sweter i odsunął miękki materiał staniczka. Moje piersi stwardniały, sutki okazały sterczały, zdradzając, że i ja jestem podniecona. Kacper pochylił się i złapał jednego zębami, lekko przygryzając.

– Nie wierzę. – Przymknęłam oczy, bo to co robił, to było po prostu mistrzostwo. Leciutko, mocno, na końcu prawie na granicy bólu. I kiedy już miałam zaprotestować, przerywał to, wracając delikatnym dotykiem. Druga jego ręka wkradła się za pasek spodni, powędrowała niżej, zanurzyła się w wilgotnym wnętrzu. Jednocześnie ocierał się o mnie biodrami, doprowadzając do szaleństwa. Jak tamtej nocy.

– To nie fair – zgłosiłam pretensję. – Zjawiasz się jak gdyby nigdy nic i chcesz seksu.

– Nie biorę niczego, czego byś mi nie dała.

– Naprawdę musimy porozmawiać.

– Uhm. – Udało mu się ściągnąć moje spodnie, na dodatek od razu z bielizną.

– Kacper! – I to wszystko, bo zamknął mi usta pocałunkiem. Namiętnym, pełnym tęsknoty władczym dotykiem warg. Brutalnie wtargnął językiem do środka, brutalnie wbił się w moje wnętrze. Nie czekał na pozwolenie, za to od razu zaczął energicznie poruszać

biodrami. Brał mnie szybko, nieustępliwie, tak jak za pierwszym razem, gdy był na niesamowitym głodzie. Przez moment mignęła w mojej głowie myśl, że dziwnie łatwo się poddałam, ale zaraz zniknęła, pochłonięta przez naddciągające spełnienie.

– Uwielbiam cię pieprzyć – szeptał mi Kacper sprośne słówka pomiędzy pocałunkami. – Uwielbiam wsłuchiwać się w twoje jęki. Całą cię uwielbiam.

To były mocne słowa, a jednak w tej chwil nie rozzłościły mnie, a podnieciły.

– Chcesz szybciej? – Kolejne uderzenie i cudowne uczucie wypełnienia. – Czy może porozmawiamy? – zakpił. Zerknęłam na niego spod półprzymkniętych powiek. Na jego czole perlił się pot, a oczy błyszczały niesamowitym pożądaniem. Jedną ręką przytrzymywał moje biodra, drugą zacisnął na piersi. Ogólnie ze względu na różnicę wzrostu, pozycja musiała być niewygodna, ale nie wyglądał, jakby się tym przejmował. Nie odpowiedziałam, on też przestał gadać. Całował mnie, w szaleńczym tempie dążąc do spełnienia, lecz bynajmniej nie zamierzał dotrzeć tam pierwszy. Za to robił wszystko, abym przeżyła orgazm. Skutecznie, bo w pewnym momencie krzyknęłam krótko, urywanie, drżąc w jego objęciach. Na kilka sekund się zatrzymał, błędząc ustami po moich zarumienionych policzkach, a później ruszył do szalonego galopu, który mógł się zakończyć tylko w jeden sposób. Szczytował, a jego rozkosz była echem tej, którą przeżyłam przed chwilą.

– Podoba ci się prezent pod choinkę? – wychrypiał, jeszcze zanim uspokoiły się nasze oddechy. – Chciałem zawiązać na nim czerwoną kokardkę, ale nie zdążyłem.

- Jesteś niepoprawny.
- I zakochany. W tobie.

Odwrociłam się, z powagą patrząc w roziskrzone oczy.

- Nie zalewaj. Nikt tak szybko się nie zakochuje.
- Ja tak. Od pierwszej chwili działałaś na mnie w taki sposób, że myślałem tylko o jednym.

– O, tak – roześmiałam się, opierając plecami o zimną szybę i dopinając spodnie. – To dawało się zauważyć. Ale niewiele ma wspólnego z prawdziwą miłością.

– Wiele ma, wiele – oznajmił radośnie, ujmując moją twarz w dłonie. – Tosieńka, cudowna jesteś! Aha! Mam w sianach mnóstwo smakołyków wigilijnych. Trzeba to przenieść do kuchni i odgrzać. Szybcioro podzielimy się opłatkiem, a potem wsiądziemy do sań i odwiozę cię do domu. Oczywiście nie odmówisz mi kącika do spania – dodał podstępnie, rozchylając kolanem moje uda i wciskając mnie w parapet. – Drugiego dnia pojedziemy do moich rodziców. Już im mówiłem, że się żenię.

Aż mnie zatchnęło z oburzenia. Na dodatek nadal był podejrzenie twardego w pewnym miejscu.

- Niby z kim?
- Z tobą.
- Nie pytałeś mnie o zgodę, a jedynie przeleciałeś na powitanie. Kiepskie oświadczenia.
- To był seks, a nie oświadczenia.

Pokręciłam w zadumie głowę, przeczesując palcami jego włosy. W zasadzie nie zamierzałam protestować. Zresztą to byłoby śmieszne, zwłaszcza po tym, na co przed chwilą zrobiliśmy. Poza tym po Kacperku widać

było, że znajduje się w stanie takiej euforii, że mógłby przygarnąć cały świat do piersi.

– Prawnika nie przegadam – mruknęłam. – Idź, wypakuj wszystko, a ja się umyję i zejść na dół. Tam stoi moja torba.

– Skąd wiesz, że jestem prawnikiem?

– Robert mi powiedział.

– Robert? – Spochmurniał po raz pierwszy, odkąd się zjawił.

– Wrzucić na luz – odepchnęłam go lekko. – Jest śmiertelnie zakochany i na dodatek zaręczony. Lubimy się, ale to wszystko.

Zmarszczył brwi, a później się rozjaśnił.

– Może jeszcze raz? – spytał z nadzieją, obejmując mnie w pasie.

– Kacper!

– Co poradzę, że znowu mi staje?

– Na dół! – rozkazałam głosem nie znoszącym sprzeciwu. Westchnął teatralnie, ale posłuchał.

Kiedy pojawiłam się w jadalni, całe towarzystwo wesoło gawędziło. Podzieliliśmy się opłatkiem, złożyliśmy sobie życzenia, po czym zostałam zanesiona do sań, niemrawo protestując przeciwko takiemu samczemu traktowaniu. Na odchodne jedynie Zenek puścił do mnie oko, podnosząc jednocześnie kciuk w górę.

– Dobra, jedziemy – oznajmił radośnie Kacper. – Pomachaj na pożegnanie.

– Skąd wytrzasnąłeś takie чудо? – spytałam, wygodnie moszcząc się wśród futer.

– Wynająłem.

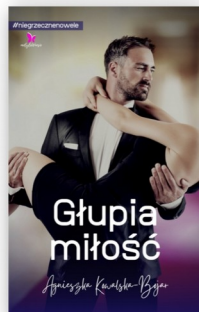
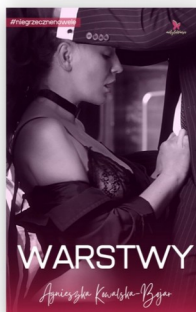
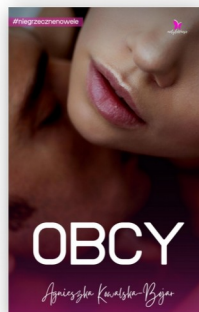
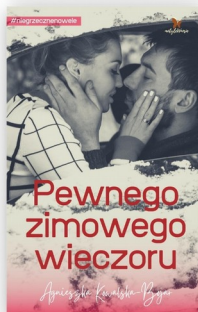
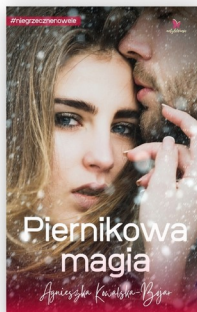
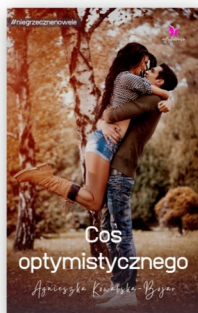
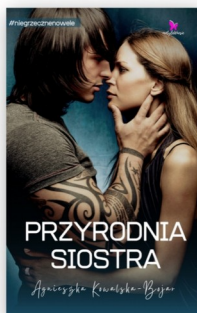
– Wzbudzimy sensację na drodze.

– E, tam. Przeważająca większość siedzi teraz objęta przed telewizorami.

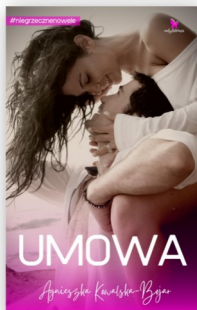
Patrzyłam, jak zręcznie powozi, na rozświetlone radością oczy, na szeroki uśmiech. Patrzyłam i aż mi się łza w oku zakręciła. Jako prezent pod choinkę był idealny! Nawet bez czerwonej kokardki. Trochę go będzie trzeba jeszcze naprostować, bo uwielbiałam schabowe i nie wyobrażałam sobie, że jem kotleta, a on sałatę z kropelką oliwy. Rozśmieszyło mnie, że zajmuję się w takiej chwili tak banalnymi problemami. Przytuliłam się do boku mojego znajdka, a potem zerknęłam w dół.

– Kacperku – zaczęłam, przygryzając wargi. – Masz może w tych saniach autopilota? Wiesz, jeszcze nigdy nie uprawiałam seksu w takim miejscu...

#niegrzecznenowele



#niegrzecznenowe



Monika Liga

książki/ e-booki/ audiobooki
nagrodzona seria



Gorący śnieg - tom 1

Historia otrzymała III nagrodę w 2. edycji Nagrody Best Audio Empik Go Audiobook w kategorii Namętne historie! Zośka to dojrzała kobieta. Obejmuje nowe stanowisko w pięknej miejscowości w Tatrach. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie fakt, że jej szef to człowiek, na którego „natknęła się” w pewnych gorących okolicznościach



Zimny ogień - tom 2

Jola zamknęła właśnie pewien rozdział w swoim życiu. Przenosi się do domku w środku lasu. Liczy na ciszę i spokój. Nie spodziewa się spotkać tam człowieka, który przypomina jej neandertalczyka. Chłodna i opanowana Jola zmienia się w ogień. Przeżyje przygodę życia i zrozumie, że miłość potrafi nadejść w najmniej spodziewanym momencie.

→ więcej informacji czeka na Ciebie na stronie monikaliga.pl

PSYCHOL



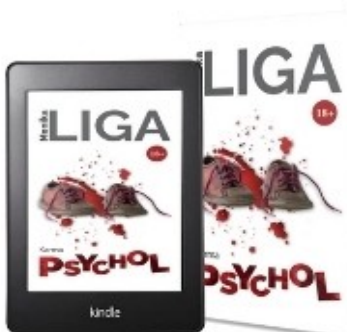
Psychol. Początek - tom 1

„Psychol” to brutalna i mroczna książka o miłości, w której nie zabraknie emocji, pożądania i strachu. Piotr jest psycholem – sam tak o sobie mówi. Skrzywiło go dzieciństwo i brak miłości. Jednak dane mu było poczuć to uczucie dzięki dziewczynie, na którą zapołował. Nie podejrzewał, że ona także na niego poluje i jest zupełnie inna, niż mu się wydawało.



Psychol. Spirala zła - tom 2

Piotr i Marta nie potrafią o sobie zapomnieć, a jednocześnie próbują wrócić do życia, jakie prowadzili, zanim się poznali. Niestety demony przeszłości nie dają o sobie zapomnieć i Marta znów jest w niebezpieczeństwie. Czy Piotrowi uda się ocalić dziewczynę i jaką rolę w poszukiwaniach odegra komisarz Marcel Zieliński?



Psychol. Karma - tom 3

Piotr i Marta postanawiają zamieszkać razem. Marcel chce pomóc Nataszy, która mocno go fascynuje. Jednak demony nie śpią i postanawiają tym razem uderzyć z podwójną siłą. Czy ogrom tragedii, jaka dotyka detektywa to zbieg okoliczności, czy może jednak karma za grzech zaniechania, jakiego Marcel dopuścił się w przeszłości?



Kalejdoskop zmysłów

Marlena postanawia się usamodzielnić i iść na swoje. W tym celu musi znaleźć pracę. Po przerobieniu kilku nieciekawych ofert znajduje firmę marzeń. Jednak utrudnieniem okazuje się szef Marleny – Przemek. Podczas imprez firmowych Marlena nie potrafi uwierzyć w to, czego jest świadkiem. Rozwiązłość i rozpusta szokują ją, ale i ciekawią.



Biała - tom 1

Evka zostaje sama na świecie, który opustoszał po pandemii. Chodząc pustymi ulicami Katowic, zagląda w każde miejsce, starając się wypełnić sobie jakoś czas. Podczas jednej z wędrówek po opustoszałych mieszkaniach natrafia na umierającą kobietę, której obiecuje, że zajmie się jej synem. Jednak zamiast niemowlęcia znajduje przystojnego mężczyznę.



Zakazana

Markowi pękło serce, gdy Beata, jego pierwsza miłość, porzuciła go. Poukładał sobie świat i był pewien, że nic nie naruszy fundamentów wewnętrznego spokoju. Nie przewidział scenariusza, w którym pewna małolata wkroczy w jego poukładane życie i wywróci je do góry nogami. Uczucia Marka mocno odbiegają od ojcowskich, a właśnie tak powinien traktować Jagodę.



Pomyłka telefoniczna

Martyna podkochuje się w Pawle, lecz nie ma śmiałości, by go poderwać. Marzy o nim w skrytości ducha. Kilka wypitych piw podczas imprezy powoduje, że Martyna myli numery i zamiast do brata dzwoni do Pawła. Ten zaintrygowany hardością dziewczyny i jej niesamowitym głosem postanawia ją poznać i sprawdzić, czy nada się do jego wyuzdanych zabaw.



Fotostory

Piotr jest prywatnym detektywem i otrzymuje nietypowe zadanie. Ma odzyskać pewne kompromitujące nagranie dla sławnego celebryty. W tym celu musi zbliżyć się do Zuzki, fotografi sław. Postanawia zmienić swój wygląd na niekorzyść i podać się za zdesperowanego klienta. Zuzka ma mu pomóc przeistoczyć się w kogoś wartego utrwalenia na zdjęciach.



Trzydzieści plus

Majka otrzymuje w spadku pałacyk w Bobolinie. Z chwilą przekroczenia progu pałacu staje się uczestnikiem niewyjaśnionych zjawisk, których źródłem jest okazałe domostwo. Dodatkowo renowacją majątku ma zająć się Olek, który mimo początkowej niechęci postanawia przyjąć zlecenie. Oboje dają się porwać mrocznej tajemnicy.



Wakacyjny epizod

Iza postanawia jechać na Mazury jako wychowawca kolonijny, by odpocząć po mdłym związku. Tomek ucieka z miasta, by zejść z radaru szalonej stalkerce. Tych dwoje spotyka się w niewielkiej miejscowości, w której znajduje się obóz dla młodzieży. Romans, erotyk i kryminał w jednym, a wszystko to w pięknych okolicznościach przyrody, w otoczeniu mazurskich jezior i lasów.



Worek treningowy

Magda i Emil spotykają się w klubie fitness. Magda to rozwódka oszukana i zdradzona przez męża. Emil to kawaler do poderwania, ale nie do zatrzymania. Losy tych dwojga krzyżują się przy worku treningowym, na którym ona wizualizuje swoje porażki, a on pomaga jej fizycznie się z nimi uporać, tak aby nie wyrządziła sobie większej krzywdy.



Dama i kochanka

Akcja książki toczy się w okresie dwudziestolecia międzywojennego i opowiada o losach przepięknej Marleny. To niewinna dziewczyna zabrana z zakonu, by być przyuczaną do roli żony idealnej. Wszystko po to, by oczarować, uwieść i okiełznać Ignacego – bogacza, utracjusza i hulakę.



Opowieść wigilijna

Kacper to prawnik. Ma wszystko, czego pragnie. Pewnego śnieżnego wieczora w drodze do bogatego klienta wpada w poślizg i rozbija auto. Traf chce, że trafia do miejsca, którego brzydzi się najbardziej na świecie. Przytulisko w lesie i Tośka stają się jego domem na kilka dni do momentu, aż nie odzyska pamięci. W przeciągu tych kilku dni w Kacprze zachodzą ogromne zmiany, a serce z lodu topnieje i zaczyna płonąć dla Tośki.



Kołami w chmurach

Marek spełnił swoje marzenie, dzięki któremu wie dzie szczęśliwe życie samotnika. Pewnego dnia wyrusza na samotną wyprawę w głąb lasu. W nocy do jego namiotu przychodzi dziewczyna i bierze jego ciało niczym swoją własność. Marek jest pewien, że to sen, do momentu, gdy rano na swym ciele znajduje zadrapania.



Formuła

Beata jest singielką, ale nie cierpi z tego powodu. Nie przerażają jej nawet samotne święta. Podczas świątecznych zakupów w kolejce do kasy staje za nią tajemniczy brunet. Ten sam mężczyzna wdiera się do jej samochodu, porywa ją i zmusza do bycia kierowcą. Przymus bardzo szybko zmienia się w coś zupełnie innego.



**I wiele, wiele innych :)
również dostępnych bezpłatnie**

W ciemności

Gdy cię widzę, gdy cię pragnę



Bada boom

Piątek trzynastego



Piwnice

→ więcej informacji czeka na Ciebie na stronie monikaliga.pl